Nr. 278. Lwów. Niedziela dnia 2 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 1 Adw. Bibianny. Jutro: Franciszka Ksaw. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 42 Zachód „ 3 „ 59 | Długość dnia g. 8 m. 17 Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

W angielskiej izbie gmin stał się niebywały wypadek. Wzburzył on całą prasę i całą opinję publiczną z konca w koniec Trójkrólestwa, a zdań nie wywołał różnych, lecz przeciwnie, wszystkich zjednoczył w uczuciu oburzenia. W izbie toczyły się narady nad rządowym wnioskiem asygnowania 5ciu miljonów szterlingów na pożyczki dla irlandzkich fermerów, którzyby chcieli nabyć na własność ziemię dotąd dzierżawioną od landlordów. Pomimo ciągłej opozycji irlandzkich deputowanych przeciw wnioskowi, narady nad nim posunęły się już daleko, kiedy w tem Irlandczyk Sheehy zażądał głosu i z niezmiernem oburzeniem opowiedział, że przed chwilą woźny wywołał go na korytarz do jakiegoś pana, który się okazał policyjnym agentem. Ten agent doręczył deputowanemu wezwanie do niezwłocznego stawienia się przed irlandzkim sądem pod groźbą kary dyscyplinarnej. Ledwo p. Sheehy to opowiedział, wnet cała izba zawrzała oburzeniem na to niesłychane naruszenie nietykalności poselskiej. Nie odezwał się ani jeden głos, usprawiedliwiający czyn irlandzkiego sądu i policyjnego agenta. Rządowe stronnictwo torysów zwróciło się do ministrów z nadzwyczaj cierpkiemi uwagami, wigowie poczęli wołać, że oto do czego prowadzą rządy Salisbury'ego, a Irlandczycy skorzystali ze sposobności dla wytoczenia niezliczonego mnóstwa skarg na postępowanie władzy administracyjnej i dla udowodnienia, że niniejszy wypadek z p. Sheehym jest logicznem następstwem całej postawy rządu w obec Irlandji, całego systemu rządowego, który żadnych praw nie szanuje na Zielonej Wyspie, a mając ciągłe poparcie parlamentu, tak się rozzuchwalił, że ramiona swej samowoli wyciąga aż do uświęconego przybytku posiedzeń parlamentarnych i tu podstępnie targa się na nietykalność poselską.

Daremnie ministrowie Matthews, Smith, Göschen i sekretarz stanu dla Irlandji sir Bolfour, wykazywali, iż rząd nic temu nie winien, bo przecież sądy od niego nie zależą; daremnie surowo potępili postępek policyjnego agenta i oświadczyli, że zarządzą ścisłe śledztwo — nic to nie pomogło: Irlandczycy dowodzili, że pierwszy Balfour na każdym kroku okazuje pogardę dla irlandzkiego narodu, prawa jego lekceważy i tego samego uczy swych podwładnych. Żądali tedy przerwania rozpraw aż do wyniku śledztwa nad wypadkiem z p Sheehy. Na to zgodziła się izba, ale tak, że niezwłocznie wybrała komisję śledczą z kilku deputowanych, sama odroczyła się tylko na godzinę i w ciągu tej godziny poleciła komisji rzecz całą zbadać. Po godzinie komisja oświadczyła, że w tak krótkim czasie nic zrobić nie mogła. Irlandczycy znowu zażądali odroczenia posiedzeń aż do ukończenia przez komisję śledztwa, lecz izba postanowiła, że owo śledztwo ma być przeprowadzone w ciągu trzech dni, a rozprawa nad rządowym wnioskiem o pięcio-miljonowej pożyczce ma trwać nieprzerwanie. Jakoż niezwłocznie przystąpiono do niej.

W tem całem zajściu uderza usiłowanie Irlandczyków przerwać rozprawę nad rządowym wnioskiem, jak gdyby im o to szło przedewszystkiem, a dopiero następnie o danie satysfakcji p. Sheehyemu i obrażonemu w jego osobie przywilejowi nietykalności poselskiej. Jakoż tak w istocie było, choć to na oko wygląda dziwnie, boć w tym projekcie idzie o utworzenie kasy, z której mogliby czerpać irlandzcy biedacy. Tydzień temu, gdy rząd wniósł ten projekt, przeciw niemu wystąpili Parneliści i Gladstone, który się z niemi sprzymierzył. To wystąpienie było jego porażką; jego własne stronnictwo nie poszło za nim, a czterej wybitni członkowie obozu oświadczyli natychmiast, że opuszczają gladstonowski sztandar. Starzec tak uczuł tę porażkę, że wyjechał do Szkocji, a stamtąd do Włoch się wybiera.

Żeby zrozumieć dla czego Irlandczycy są przeciw rządowemu wnioskowi, należy bliżej przypatrzeć się tej sprawie. W r. 1885 na wniosek Ashburna parlament asygnował 5 mil. funtów na pożyczki dla irlandzkich fermerów. Każdy dzierżawca, zawarłszy układ ze swoim landlordem o kupno dzierżawionej dotąd ziemi, dostawał od państwa pożyczkę wynoszącą 80% umówionej ceny kupna, a cena według billu Ashburna ma wynosić tyle, ile daje roczny czynsz pomnożony przez 15-cie. Tę pożyczkę dzierżawca umarza przez lat 49, płacąc na ten cel rocznie kwotę, wynoszącą 4½% pożyczonej sumy — potem staje się posiadaczem ziemi. Od r. 1885 zgłosiło się o pożyczkę 14.338 dzierżawców, ale mogło ją otrzymać tylko 8.632, — dla reszty nie starczyło pieniędzy. Dłużnicy skarbu wypłacają amortyzację nadzwyczaj akuratnie i już nie biorą udziału w awanturach wyprawianych przez irlandzką narodową ligę. Rząd tedy powiada: bez żadnego ryzyka nadzielimy ziemią irlandzkich chłopów i uspokoimy kraj. Bill Ashburna okazał się dobrym, więc go rozwijajmy; wyszły już pierwsze 5 miljonów, asygnujmy drugie 5, a jeśli będzie potrzeba, to i więcej.

Że irlandzkie rewolucyjne stronnictwo nie chce takiego załatwienia kwestji, to zrozumiałe; jak każdemu doktrynerskiemu stronnictwu, idzie mu więcej o tryumf zasad rewolucyjnych, niż o dobro ludu. Zresztą — zdaniem Parnellistów — owo dobro ludu przyjdzie potem, gdy rewolucja zwycięży, niech więc lud zaczeka. O wiele oryginalniejsze stanowisko zajął Gladstone. Rzekł on: „Jest to podstęp. Pożyczamy pieniądze chłopom irlandzkim, bo wiemy, że mając z czego żyć, przestaną walczyć w obronie praw Zielonej Wyspy. Za misę soczewicy wydzieramy Irlandczykom ich narodowe prawa. To nie uczciwe. Utworzmy parlament irlandzki i temu parlamentowi dajmy owe pieniądze na pożyczki chłopom. Nie ciągnijmy ogromnych politycznych zysków z prostej czynności finansowego pośrednika, nie drapujmy się w togę dobrodziejów, kiedy jesteśmy tylko maklerami. Pierwej Irlandja powinna otrzymać samoistny rząd, a potem dopiero może od nas brać pożyczki.“

Tym więc razem wypowiedział on jasno, że nie idzie mu o spokój i zadowolnienie Irlandji, lecz tylko o odłączenie jej od Anglji. Naturalnie, że musiał ponieść porażkę.

Jutro, w niedzielę, odbędzie się w Paryżu urządzona przez Radę miejską kolosalna procesja na grób Baudina. Z całej Francji przybyło mnóstwo deputacyj, ogromne tłumy robotników przybyły z prowincji na tę uroczystość i obozem rozłożyły się na przedmieściach. Pieśni i mowy wygłaszane z beczek trwają nieprzerwanie: anarchiści pracują. Rząd, pokutując za swe niedołęstwo, w coraz większym jest strachu, żeby nie wybuchła rewolucja. Ściągnięto dużo wojska i z małych miasteczek zabrano policjantów dla wzmocnienia straży paryskiej. — Radzie miejskiej nie dość było tej procesji na grób Baudina. Uchwaliła ona zrobić jeszcze inną manifestację, mianowicie udać się na grób „jenerała“ komuny Eudesa, człowieka, który bywał na galerach i w Kaennie, a niedawno zmarł na apopleksję w chwili, gdy na zgromadzeniu anarchistów wygłaszał „nitroglicerynową“ mowę. Otóż rada miejska uchwaliła udać się z grobu Baudina na grób Eudesa i tam obwieścić, że miasto darowuje mu ten grób na wieczne czasy w uznaniu jego wielkich zasług dla demokracji i rewolucji. To już się mieszczaństwu nie podobało, bo ono doskonale pamięta, jak Eudes oblewał naftą domy i palił Paryż podczas komuny. Ma tedy być kontrmanifestacja, z której może wywiązać się bójka z wszystkiemi jej następstwami.

Bulanżyści zebrali się na naradę, jak się jutro zachować. Umawiano się i równocześnie bankietowano, jak to jest teraz we zwyczaju we Francji. Muzyka zagrała carski hymn, będący najpopularniejszym muzycznym utworem nad Sekwaną, lecz — o, zgrozo! — odezwały się krzyki: „Precz z kozakami! precz ze zdrajcami! nie chcemy Moskwy!“ — Powstał korespondent *Nowego Wremienia* i woła: „Moi panowie, jam Rosjanin!“ — A w odpowiedź mu poleciały wołania: „A cóż to nas obchodzi? Precz z Kozakami!“ — Zaczął się [illegible] i narady przerwano.

W Belgji znów się rozpoczęły tak zwane „czarne bastówki“ robotników fabrycznych. Obawiając się powtórzenia się scen przeszłorocznych, rząd obsadził wojskiem wszystkie miejscowości w fabrycznym okręgu Charleroi.

Jutro obchodzić mamy jubileusz czterdziestoletnich rządów Monarchy, którego imię promiennemi głoskami zapisało się w sercu naszego narodu. W ciężkich dla nas czasach, kiedy wszechwładnie zapanował system, wypowiadający nam walkę bez litości, system dążący do wykreślenia nas z rzędu narodów żyjących, cesarz Franciszek Józef był pierwszym i jedynym, który nie oglądając się na względy uboczne, poszedł za głosem sprawiedliwości i przyznał nam prawa, gdzieindziej zaprzeczone i bezwzględnie zdeptane.

Z woli tego Monarchy, wiedzionego we wszystkich swych aktach mądrością głęboką i prawdziwie ojcowską dla ludów swych miłością, odzyskaliśmy te wszystkie podstawy moralne, na których ducha narodowego utrzymywać i rozwijać możemy.

Wiara ojców, historja i tradycja narodowa, wreszcie mowa ojczysta, te główne fundamenty, na których każda narodowość stoi, zostały przez wielkodusznego Monarchę uszanowane, a gdzie je naruszono, tam On wspaniałomyślną Swą dłonią sam szczerby naprawił i oddał nam to, co z naszego dziedzictwa roznieść i na wieki zatracić chciano. Nie masz nikogo pośród dzisiejszego naszego społeczeństwa polskiego, ktoby z głęboką wdzięcznością nie wymawiał imienia tego Monarchy i ktoby przywodząc sobie obraz Jego na pamięć, nie wyobrażał Go sobie pełnego majestatu, z dłonią szlachetnie ku nam wyciągniętą, ku nam, biednym i uciśnionym. I tak przejdzie kiedyś promienna postać tego Monarchy w pamięć potomnych, w wymowniejszym nad wszelki wyraz kontraście do obrazów, na których żelazne stopy ciemięzców pragną wycisnąć duszę z piersi naszego narodu wraz z ostatniem jego tchnieniem.

Podczas gdy w innych naszych dzielnicach robią wrogowie wszystko, ażeby wiarę naszę, myśl i ducha na zawsze wyplenić z tej ziemi; podczas gdy w tym celu niesumienni pisarze fałszują dokumenta historyczne i przekręcają dzieje; podczas gdy brutalna przemoc wypędza naszę mowę ojczystą ze szkoły, a wiarę z kościołów, sięgając nierzadko aż do najkrwawszych gwałtów: my, dzięki rządom dobrego Monarchy, możemy pielęgnować te wszystkie skarby, jakie nam po wielkiej niegdyś fortunie ojców zostały.

Takie myśli i takie uczucia, żywione z dawna, dziś razem staną w umyśle i sercu każdego Polaka, miłującego swą ojczyznę i każdy wyraz im da, witając z szczerą radością jutrzejszy dzień uroczysty, w którym obchodząc czterdziestoletnią rocznicę rządów Wspaniałomyślnego Monarchy, będziemy Go widzieli szczęśliwym i potężnym, bo ukochanym przez własne ludy.

Do ogólnego chóru życzeń, jaki w dniu jutrzejszym zerwie się jednomyślnie z wszystkich dziedzin potężnej monarchji habsburskiej, ażeby zagrzmieć u stóp Tronu cesarza Franciszka Józefa wyrazami najgłębszej, najserdeczniejszej radości, my i nasz ten głos łączymy, pewni, że Sprawiedliwy i Dobrotliwy Władzca usłyszy go i przyjmie jako dowód wdzięczności narodu, który nigdy uczuć swych nie kłamał, a gdy pokochał, to całem sercem.

A jak wspaniałomyślnym i szlachetnym jest umysł tego Monarchy, przekonywa właśnie jutrzejsza rocznica. Powszechnym zwyczajem jest obchodzić jubileusze w sposób ostentacyjny, pełen blasku i światła, pełen wrzawy i okazałości, ale po za którą i w której nie mieści się nic takiego, coby zostawiło trwały po sobie pomnik. Cesarz Franciszek Józef odstąpił od tego zwyczaju, bo chciał, aby w dniu jubileuszowym Jego rządów otarto jak najwięcej łez niedoli, pośpieszono z jak największą pomocą wszystkim ludziom ubogim, pozakładano za fundusze przeznaczone na uroczyste obchody jak najwięcej humanitarnych instytucyj.

I kraj nasz, oceniając tę szlachetną myśl Monarchy, poszedł wskazaną przez Niego drogą. Naprzód Sejm, a potem niemal wszystkie Rady powiatowe i gminne miast wielkich, jakoteż wszystkie wybitniejsze instytucje krajowe ofiarowały spore kwoty na utworzenie to szkół, to stypendjów, to szpitali, to wszelkich innych zakładów, mających dobro publiczne na celu. Tym sposobem pieniądze, któreby się rozpłynęły w illuminacjach i czczych dekoracyjnych uroczystościach, obrócone zostaną na najpiękniejsze dzieła, bo na dzieła miłości bliźniego.

A z prawdziwą dumą powiedzieć możemy, że tych jubileuszowych humanitarnych instytucyj powstanie w naszym kraju ogromny zastęp. Przyszłe pokolenia, korzystając z tych instytucyj, będą też z uznaniem i wdzięcznością wspominały rządy Tego Monarchy, którego dobroć unieśmiertelniona w owych zakładach dotrze aż do nich i po tylu latach, gdy wszystko inne może już pójdzie w niepamięć, będzie tak samo jak dzisiaj ocierała łzy niedoli, kształciła sieroty, leczyła chorych i kaleki, a starcom zapewniała przytułek.

Stało się tedy, jak chciał Dostojny Jubilat: bez zewnętrznych objawów serdecznego uczucia, bez muzyki i świateł, bez mów i bankietów obchodzić będziemy świetną rocznicę nowych dziejów Austrji, czterdziestoletnią datę panowania sprawiedliwości i dobroci na jednym punkcie ziemi, wówczas, gdy wszędzie na okół sroży się mrok dumnego swą siłą bezprawia.

Bogu gorąco podziękować mamy, że nam dał takiego Monarchę, takiego prawdziwie ewangelicznego pasterza, i mamy prosić o zachowanie nam w najdłuższe lata dobrego Cesarza.

Korespondencje.

Poznań 28 listopada.

(*Dr. K.*) Proces sądowy, wytoczony p. Kalksteinowi przez królewską prokuratorję, zasługuje na to, by o nim wiedziano w całej Polsce i z niego wnoszono jakich to sposobów chwytają się Prusacy dla przeszkodzenia nam w najlegalniejszej pracy, jeśli ona nie odpowiada politycznym zamiarom macoszego rządu.

Jak wiecie, p. Kalkstein wystąpił był z hasłem: na kolonizację niemiecką odpowiedzmy kolonizacją polską! Rzuciwszy ten program, sam zaczął go wykonywać, zawiązując tu i ówdzie włościańskie spółki do nabywania folwarków, parcelowania ich i zamieniania w ten sposób w kmiece, czysto polskie kolonje. Przy każdej takiej operacji miał mnóstwo trudności, zawsze innych, lecz je przezwyciężał szczęśliwie, silny wiarą w dobrą sprawę, której się poświęcił. Społeczeństwo nasze wyraziło mu swe uznanie, powoławszy go na dyrektora Banku ziemskiego, którym zarządzając mógł jeszcze większy dać rozpęd swej kolonizacyjnej akcji. Prusakom bardzo się to niepodobało, więc postanowili go prześladować, nękać po sądach, okładać karami i aresztami, dopókiby go nie zniechęcili i złamanego nie usunęli z widowni pracy społecznej.

Rychło przedstawiła się sposobność do napaści. Był na sprzedaż folwark Stanisławie, więc p Kalkstein wnet się zjawił, zawiązał spółkę, która na planach oznaczyła jak trzeba rozkolonizować ziemię, gdzie postawić budynki, ile za każdą parcelę wziąć pieniędzy i t. d. A gdy już te przedwstępne rokowania spólników między nimi samymi były skończone, wtenczas dopiero przystąpiono do czynności przepisanej ustawą z roku 1876, która orzeka, że ktoby chciał tworzyć nową osadę, ten przedewszystkiem musi zawiadomić władzę. Otóż prokuratorja oskarżyła p. Kalksteina i stanisławskich spólników o przekroczenie tego przepisu, bo pierwej się umówili o parcelacji, a potem władzy donieśli. Stanęła tedy spółka przed sądem ławniczym w Swieciu, prokurator bardzo mądrze dowodził istnienia zbrodni i zażądał kary w grzywnie, lecz sąd innego był zdania. Wydało mu się, że do żadnego interesu nie można przystąpić nie porozumiawszy się o nim; że po prostu niepodobna byłoby zawiązać żadnej spółki, gdyby trzeba było pierwej donieść rządowi, iż ona jest, a dopiero potem ją zawiązać. Z tych powodów sąd w Swieciu uwolnił oskarżonych, ale prokurator założył rekurs, bo oczywi-

---

FEJLETON LITERACKI.

(Józef Bliziński: Barbaryzmy i dziwolągi językowe. Kraków u Gebethnera i Spółki 1888).

Wielce ceniony komedjopisarz, autor „Rozbitków“, wystąpił z pracą literacką, na której czele wypisał taką dedykację:

„Wszystkim tym, którzy nie dosyć, że usuwają się od obowiązku czuwania nad czystością języka rodzinnego, ale sami jeszcze lekkomyślnie przyczyniają się do jego zanieczyszczenia, — tę wiązkę chwastów z ich własnej grzędy — poświęca autor.“

Dedykacja ta wywołać powinna przedewszystkiem rumieniec wstydu na twarzy pracowników dziennikarskiego Molocha, bo wyznajmy otwarcie, żeśmy sami i nasi koledzy pod innymi zaborami wprowadzili i wprowadzamy jeszcze ciągle do jednodniowej literatury wyrazy obce, z których Bliziński, jakkolwiek nie wszystkie jeszcze je zebrał, ułożył wiązankę bardzo sporą. Niestety nie jest to naszym wyłącznym grzechem. Postępujemy tak, jak robi prasa całego świata, posługująca się wyrazami obcymi nawet z pewnem zamiłowaniem. Pochodzi to stąd najczęściej, że omawiając jakiś przedmiot czy to w dziedzinie polityki, czy sztuki, czy też rzeczy naukowe i znajdując bądź w pracach autorów samych, bądź w pismach zagranicznych wyraz gotowy, który przez spolszczenie końcówki zdaje się doskonale przystosowany do mowy naszej, używamy tego właśnie wyrazu, i nie zadajemy sobie już trudu wyszukiwania wyrazu polskiego. Jest jedna okoliczność, która jeżeli nie maże tego wielkiego grzechu, to zawsze jednak w znacznej mierze usprawiedliwić go może. Okolicznością tą poprostu brak czasu. Trudno bowiem żądać od pracownika pióra dziennikarskiego, ażeby w czasie swej roboty, wymagającej nieraz pośpiechu, o którym autorowie pracujący nad jedną rzeczą nieraz latami całemi wyobrażenia może nawet dokładnego nie mają, trudno żądać, ażeby natrafiwszy na wyraz obcy, już poniekąd utarty i sam się pod pióro nasuwający, odrywali się od pracy i zajmowali wertowaniem słownika Lindego, ba, nawet więcej, ażeby tworzyli wyrazy nowe. Czyż ma na to czas sprawozdawca z izby sądowej, który szybkiem piórem iść musi za śladem słów adwokatów, z ust których padają i to nieraz jak z gradowych chmur takie wytknięte przez p. Blizińskiego barbaryzmy jak: agnoskować, ekspert, konstatować, kontrahować, pauszalować, urgens itd? Czyż referent rozpraw parlamentarnych obowiązany iść równocześnie z tokiem ich i natychmiast sprawozdanie podawać do druku, ma dość czasu na to, ażeby poprawiać mówców, którzy zwłaszcza u nas szafują mnóstwem wyrazów utartych już na trybunie parlamentarnej i doskonale rozumianych?

Tak samo ma się rzecz z przekładami ważniejszych artykułów prasy zagranicznej, z której niemiecka zwłaszcza lubuje się namiętnie w przyswajaniu językowi niemieckiemu wyrazów obcych, łacińskich i francuskich. Grzech dziennikarzy tedy jest poczęści wytłumaczony. Czasem użycia wyrazu obcego uniknąć wprost niepodobna. P. Bliziński tłumaczy wprawdzie wyraz „agnoskować“ na poznać i rozpoznawać, atoli żaden z nich nie oznacza tego co agnoskować wyraża. Zresztą może się drużyna dziennikarska pocieszać dobrem towarzystwem — ś. p. J. Ignacego Kraszewskiego. P. Bliziński wytknął mu następujące wyrazy: afiljować (wtajemniczyć do spisku), agrawować (obciążyć zarzutem), arjerowanie (zacofanie), atelier (pracownia), dekonfitura (rozczarowanie, zawód), (NB. wyrazu tego używa także tak znakomity pisarz jak Zygmunt Kaczkowski), denaturalizować (wynarodowić, cudzoziemczyć), desynować (rysować), egzasperacja (rozdrażnienie), elita (wybór, kwiat), episjerstwo (mieszczaństwo stanu kupieckiego, kastet, (p. Bliziński tłumaczy na głowotłuk i tłuczygnat!), konstatować (sprawdzać), profuzja (obfitość), propensja (skłonność).

Obok Kraszewskiego stanęli pod pręgierzem tacy autorowie jak Zygmunt Kaczkowski, Al. hr. Fredro, Wł. Łoziński, Bodzantowicz, El. Orzeszkowa, Piotr Jaxa, Bykowski, Zacharjasiewicz i wielu innych. W takiem towarzystwie reporterzy, nie mający pretensji do nieśmiertelności, rumienić się chyba nie potrzebują, co więcej, towarzystwo takie jest im niejako tarczą i ochroną przed pociskami następcy ś. p. Skobla.

Niezupełnie zgadzalibyśmy się na to, ażeby mianem barbaryzmu chrzcić każdy wyraz obcy w języku naszym utarty, doskonale do niego przystający i malujący wykształconemu ogółowi rzecz o wiele lepiej, aniżeli wyraz swojski sztucznie ukuty, niewyrobiony, który w żaden sposób jakoś przyjąć i utrzeć się nie może. Pantofle już na wieki u nas pantoflami zostaną, mimo że ktoś wynalazł „cichołazy“ i „cichostępy.“ Z kasteta (*casse-tête*) robi p. Bliziński tłuczygnata, ale ten wyraz nie przyjmie się u nas dopóty, dopóki samo narzędzie nie znajdzie rozpowszechnienie takie, jakie kastet ma w swojej ojczyźnie. Zostawmy to postępowi.

Mnóstwo wyrazów obcych przyjęło się z konieczności, bo w danej chwili ani nauki prawnicze ani polityczne nie stały na tej wyżynie, na której stanąć było potrzeba: chcąc nie chcąc musieliśmy się zapożyczać u obcych. W dziedzinie literatury nauk ścisłych mógłby p. Bliziński znaleść dopiero całe lasy drzew obcych — szczęściem nie zaglądał w te knieje.

Mimo to wszystko w książce p. Blizińskiego wytkniętych jest rzeczywiście sporo takich w piśmiennictwie naszem używanych wyrazów, na które żadną miarą zgodzić się nie można.

Do tych zaliczylibyśmy: ambarkować się (z francuskiego s'embarquer — wziąć na statek). aparycja (apparition — zjawisko n. p. sceniczne) auryczny (powietrzny), awarja (uszkodzenie okrętu), awityczny (?) bady i curorty (kąpiele) banhof (dworzec kolejowy) blamować się (błaźnić), bonfortuna (los, szczęście), denat (straceniec), eskrokerja (oszukiwanie) eszofować (rozpalać się), ewenement (rzadki wypadek), fiducja (zaufanie), fiksować (dziwaczyć), flirtować (oczkować w celu przypodobania się) fortencer (mamy obok starego wodzireja świeży i doskonały na to wyraz: fikalski) frajda (uciecha, radość), galb (zarys, kontur), gamen i gawrosz (ulicznik, urwis), incydent (wypadek) ineksprymable (inekprimable trudny do wyrażenia), inepcja (brednia) inwestycja (wkład), kastygować (chłostać), konfekcja (towar modny), kryda (upadłość), kwieskować (przenieść w stan spoczynku), masakra (rzeź), mener (przewódzca), niuansować (cieniować), obskurny (podły), odstawka (z rosyjskiego wydalenie ze służby) oficjoza (gazety urzędowe), pauszał (ryczałt), persyflaż (drwiny), pikanterja (pieprzność), sèjour (pobyt), sermon (nauka), szokować (zrazić się), urgować (przypominać), zblazowany (zużyty).

Większa część przytoczonych powyżej dziwolągów wylęgła się dopiero niedawno pod wpływem francuzczyzny, która Niemcom mimo Sedanu ciągle jeszcze niezmiernie imponuje, a nam Polakom zawsze ogromnie się podoba. Wielu fejletonistów — szczególniej warszawskich — używa wyrazów z francuskiego materjału na polski krój uszytych jedynie dla tego, że zdaje im się, że w ten sposób urozmaicają i zabarwiają styl. W tym razie jest to rzeczywiście nadużycie, zasługujące na ostre skarcenie, albowiem dla zręcznego pióra fejletonisty nie powinna istnieć żadna trudność, którejby czystym zwrotem swojskim, bez użycia obcego wyrazu, pokonać nie mógł.

Najgorszym rodzajem napiętnowanych przez Blizińskiego dziwolągów są niektóre tylko w Galicji używane sposoby mówienia, rzeczywiście o pomstę do nieba wołające. Tak n. p. owo sakramentalne: „płacić!“ żywcem z niemieckiego „zahlen!“ wzięte, przeciwne nietylko duchowi naszego języka ale wprost zdrowej logice. Wszyscy wołamy na służących w restauracjach „płacić!“, tak, jakbyśmy ich do zapłacenia nam za coś wzywali, podczas gdy rzecz ma się wręcz przeciwnie. Niektórzy nawet wołają „proszę płacić“, co jest jeszcze większą niedorzecznością. Również żywcem z niemieckiego wzięte jest owo „proszę“, z jakiem przy każdem zapytaniu a nawet odpowiedzi spotkać się można. N. p.:

— Która teraz godzina, proszę?
— Dwunasta proszę.
— Już tak późno, proszę.
— Tak jest proszę.

„Dziczyzną“ galicyjską jest także wyraz „względnie“ (oznaczający: życzliwie, pobłażliwie) użyty jako spójnik zamiast „lub“, „albo“. U nas z tym dziwolągiem spotykamy się niestety nadzwyczaj często, tak w prasie, jak w aktach urzędowych. N. p. „Zakazuje się pod grzywną, a względnie karą aresztu“. Wreszcie zaznaczymy jeszcze wyraz „zgłosić“, używany według gramatyki tylko w formie zaimkowej, n.p. zgłosić się do kogoś, podczas gdy w języku galicyjskim wyrobiło się dziwnym sposobem używanie tego czasownika w formie czynnej n. p. „zgłosić coś“ (krydę, upadłość, pretensję) kandydaturę i t. d.

Najchętniej godzimy się z autorem „Rozbitków“, ażeby nieustannie wołać o wyplenianie tych i tym podobnych chwastów z naszego języka, którego czystości przestrzeganie powinno być najświętszym naszym obowiązkiem, boć z całej spuścizny ten jedyny cały i nienaruszony nam pozostał.

Jak to jednak jest rzeczą trudną, o tem przekonać się zechce sam autor na sobie. Wyraz „barbaryzm“ podobno nie jest wyrazem naszym — mamy na to wyraz „Zdziczałość“. Snać wyraz „barbaryzm“ bardziej się autorowi podobał. Tu musimy zrobić uwagę, że my Polacy w ogóle mamy zamiłowanie do wyrazów obcych, które nam się często wydają ładniej i milej brzmiące od naszych szorstkich i twardych. Toż samo używa Bliziński wyrazu „wykwintny“ zamiast naszego wytworny i „manji“ zamiast obłędu. i t. p. Wynika stąd, że są pewne nawyknienia, które już niejako w krew nam weszły i przeciw którym długo walczyć będziemy musieli, nim je do szczętu wykorzenić zdołamy.

ście szło mu tylko o wybicie z włościan ochoty do tworzenia kolonizacyjnych spółek i o zniechęcenie p. Kalksteina. Było to w sierpniu, a dopiero sześć dni temu oskarżonych znów ściągnięto do izby karnej, już w Grudziądzu. Tu sędziowie już są politykami, prostą logiką przekonać ich nie można, trzeba z paragrafami w ręku nie pozwalać im na zboczenia z drogi sprawiedliwości dla pięknych oczu rządu.

P. Kalkstein rozwinął kodeks i odczytał § 13, który orzeka, co należy rozumieć przez tworzenie osady; jest to wznosić mieszkalne budynki za obrębem miejscowości już istniejącej. Spółka stanisławska tego nie robiła; wprawdzie prokurator utrzymuje, że ona zamierzała to zrobić, ale najprzód, zdaje się, za zamiary nie ma kary, a następnie, skąd to prokuratorowi wiadomo o tym zamiarze? Czyż włościanie, nabywszy folwark i rozparcelowawszy go, nie mogli gospodarować, nie wznosząc nowych budynków, lecz mieszkając w swych dawnych? Argument był silny i sąd znów uwolnił oskarżonych. Teraz prokuratorowi zostaje tylko zażądać rewizji procesu, skoro już się uparł dokuczać i nękać.

Na cały ten epizod ze spółką stanisławską dla tego zwracam uwagę, że kolonizacyjna akcja p. Kalksteina może przynieść nam olbrzymie dodatnie rezultata, jeśli wśród ludu wytworzy się silny popęd do nabywania wielkiej ziemskiej własności, co byłoby jedynym naszym ratunkiem przed germańskim smokiem. Mały rachunek da pojęcie o skali, na jaką ta akcja może się rozwinąć.

W Poznańskiem i Prusach Zachodnich mamy 73 „spółek zarobkowych“, których celem, według statutu, zbierać kapitały małe i puszczać je w obieg. Do tych spółek w roku 1887 należało: właścicieli folwarków 598, włościan 10,430. mieszczan, mających własne domki, ogrody i czasami trochę roli 2844, zarobników, drobnych dzierżawców (czynszowników), rzemieślników itd. 8.000, — ludzi wszelkich innych zawodów 1,033.

Z tego wynika, że członkami spółek są prawie wyłącznie drobni rolnicy, lub ludzie, którzy oderwali się od roli jeno dla tego, że jej nie posiadają.

Obrotowy kapitał tych spółek za rok przeszły — po trzydziestu latach istnienia — wykazał 15,171,577 marek.

Ktoby zapytał: w jakim stosunku jest ta suma do pieniężnych zasobów członków spółek, to jest do pieniężnych zasobów małej własności ziemskiej, ludności robotniczej po wsiach i po miastach oraz rzemieślników i drobnych przemysłowców — temu odpowiedziećby trzeba, że te same warstwy ludności lokują prócz tego jeszcze pieniądze swoje po licznych kasach oszczędności powiatowych i miejskich, po niemniej licznych spółkach pożyczkowych niemieckich (w niektórych okolicach), jakoteż po akcyjnych bankach kredytowych, a wreszcie po hypotekach i u zaufanych osób prywatnych. Będzie nadto i tego grosza zawsze jeszcze suma pokaźna, z którym się właściciele kryją i wcale go z rąk nie wypuszczają. — Kto przypuści, że warstwy te są w rzeczywistości cztery razy tak bogate w kapitał, jak wyżej z bilansu spółek się wykazało, ten zapewne stanie dość blisko prawdy. Liczbą wyrażone, przechodzi to 53 mil. marek.

W czasach dzisiejszych, w których rozdrabnianie wielkiej własności ziemskiej i utworzenie przez to egzystencji i siedzib dla ludności robotniczej, tak skłonnej do wychodźtwa za granicę, a nawet za ocean, a równocześnie tak potrzebnej tutaj dla podniesienia gospodarstwa i dobrobytu krajowego, w dzisiejszych czasach warto liczbę tę wziąć pod szczególniejszą rozwagę. Posłużyć ona może za podstawę przy obliczaniu, jakieby się między ludnością tutejszą znalazły fundusze do zakupna ziemi w małych parcelach z większych majątków ziemskich tworzonych.

Paryż 26 listopada.

Sensacyjne rewelacje o zamachu stanu przygotowywanym jakoby przez Floqueta nie są tak zupełnie bezpodstawne, jak to dzienniki rządowe przedstawiają. Nie zamierzono wprost zamachu, ani kroku prewencyjnego, ale o tem mogę zapewnić, że Floquet w przewidywaniu pewnych ewentualności któreby mogły zagrozić rzeczypospolitej a przedewszystkiem republikańskiej formie rządu, przygotował plan energicznego odporu. Również mogę zapewnić, że w tutejszych sferach dyplomatycznych niemała panuje obawa z powodu zaostrzenia i zamącenia się stosunków we Francji, lubo zmiany stanowcze nie są jeszcze w bliskim czasie przewidywane. Trudnem niezmiernie staje się stanowisko prezydenta Carnota, gdyż ze wszystkich stron nalegają na niego, aby co rychlej położył kres tej niepewności, jaka teraz we Francji panuje, a którą tak dobrze scharakteryzował Drumont w swej książce „*La fin d'un monde*. Książka ta znalazła niesłychane wzięcie, większe jeszcze niż poprzednie jego dzieło „*La France juive*“; i należy do znamion czasu, do wróżb. Już nie przeciw żydom podejmuje autor kompanję, lecz przeciw wszystkim politycznym i finansowym wielkościom, które dzisiejsze społeczeństwo przedstawiają. Atakuje on „z urodzenia katolickich i protestanckich żydów, którzy się systemem żydowskim i spekulacjami giełdowemi wzbogacili“. Chłosta wszystkie bez wyjątku polityczne partje niemiłosiernie, ale najwięcej „wyrodków rewolucji“, liberałów i republikanów. Jego obrazy stosunków dzisiejszej Francji są czarne, bo „cała ona znajduje się w ręku bandy rozbójników, bankierów, monopolistów, masonów“. „Cała prasa, rząd, sądy, policja wszystko jest kupione i wykonuje rozkazy tej bandy; dzieją się oszustwa, rozboje, przekupstwa, a zawsze na czele stają nazwiska takie, jak Floquet, Locqroy, Clemenceau, Ferry, Flourens, Freycinet etc., którzy jak wiadomo nawzajem się zwalczają. Drumont przytacza rzeczy, o których wszyscy mówią i wiedzą, ale on miał odwagę publicznie wydrukować i podpisać. Podczas skandalów Wilsonowskich żaden dziennik nie miał odwagi odchylić całej zasłony, tak jak to Drumont czyni i nie można zaprzeczyć, że jako zwiastun publicznej niechęci, jako prokurator ludu występuje on z nieustraszoną odwagą. I trzeba wiedzieć, że zapatrywania Drumonta nie są odosobnione, jego polityczne i socjalne przekonania tkwią w szerokich i głębokich warstwach; młodzież je podziela. Drumont jest przytem zwiastunem Boulangera, przedstawia żądania robotników i stoi na kościelno-konserwatywnym gruncie partji katolickiej. Są w tem pewne sprzeczności, ale ten amalgamat chwilowy, to także znamię czasu.

O Boulangerze powiada: „Jakąż wspaniałą ma on rolę; żeby być wielkim nie potrzebuje zgoła genialności; wystarcza zupełnie jeżeli mówi: „„nie chcę być łajdakiem; zdrajcy, którzy nami rządzą obsadzili wszystkie urzęda niemieckimi, albo naturalizowanymi żydami, którzy nas, jeżeli wybuchnie wojna, przeszachrują; ja zaś otoczę się tylko Francuzami, będę surowo badał pochodzenie każdego z nich!...““

Drumont wyraża nadzieję, że Boulanger zdoła urzeczywistnić ideał robotników francuskich który on tak formułuje: „Chcemy naśladować św. Ludwika: Colberta i trzystu żydów, którzy choćby, urodzeni z katolików i protestantów wzbogacili się systemem żydowskim, wziąć pod klucz i odebrać im ich miljardy, które oni ukradli francuskiemu społeczeństwu“. Taki komunistyczny program robi książkę tem pokupniejszą, ale jej istotną wartość obniża. Setki tysięcy tej książki rozejdą się przed wyborami i będą w walce wyborczej potężną bronią. Na książkę tę żadna z osób w niej wymienionych nie odpowiedziała dotąd i dzienniki w ogóle nie wiele o niej mówią. Lecz z książką tą trzeba się liczyć; jak Rocheforta „Lanterne“ przyczyniła się skutecznie do podkopania Napoleona III, tak Drumonta książka będzie główną siekierą wielkiego przewrotu.

Londyn 22 listopada.

(*W.*) Naród kramarzy (tak Anglików nazwał Napoleon I) postąpił po kramarsku; z pięćdziesięcioma miljonami przystąpił do spółki kredytorów rosyjskich, lubo carat pożyczył pieniędzy przeważnie na wojenno-cywilizacyjne roboty na afgańskiem pograniczu.

Bo według tutejszych wiadomości taka jest historja tej półmiljardowej rosyjskiej pożyczki:

„Rosyjski Lesseps“, jenerał Annieńków, twórca kolei środkowo-azjatyckiej, wypracował plan ogromnych robót, mających podnieść militarne i ekonomiczne znaczenie dla Rosji kraju Zakaspijskiego. W Petersburgu przyjęto projekta p. Annieńkowa z zapałem, ale powiedziano mu, że nie ma pieniędzy. Pan Wyszniegradzki oświadczył, że nigdzie pożyczyć nie może. Natenczas „rosyjski Lesseps“ podjął się przełamać tę trudność, otrzymał od cara pozwolenie na to i — zdobył pieniądze.

Użył on do tego swych dawnych przyjaciół we Francji, finansistów: Leona Saya, Bapsta i Montebellego, oraz szwagra swego wicehrabiego de Vogüe. Leon Say zbliżył Rotschilda do potężnej grupy sześciu szefów największych francuskich banków, którzy utworzywszy „tajny syndykat“ (*syndicat occulte*) toczyli walkę z rotszyldowską grupą. Wywdzięczając się Sayowi za tę usługę, Rotschild raczył uznać, że pożyczka rosyjska przedstawia interes. Odtąd już rzecz była załatwiona: król giełdowy rzekł, króliki otworzyli worki. Jednakże postawiono Annieńkowowi dość ciężkie warunki: połowa pożyczki musi pójść na roboty publiczne, a najmniej połowa tych robót musi być rozdana w przedsiębiorstwo spółce teraźniejszych kredytorów caratu. Petersburg przyjął te warunki z zastrzeżeniem, że całe półmiljarda otrzyma w złocie.

Otóż był interes Anglikom przystąpić do pożyczkowej spółki, bo nietylko otrzymywali dobry procent, ale nadto udział w przedsiębiorstwach przy budowlach wprawdzie nie wymienionych w kontrakcie, ale oczywiście tych, które będą prowadzone w środkowej Azji, bo innych nie ma. Ten udział w przedsiębiorstwach umożliwia im dokładne zbadanie sił, warunków bytu i zamiarów rosyjskich na afgańskiem pograniczu.

O planach p. Annienkowa nie ma tu dokładnych wiadomości, mówią jednak o regulacji Amu-Daryi i Murgaby, oraz o budowie kolei żelaznej we wschodniej Persji, z Kizil-Arwatu lub Merwu do Meszedu. Ta kolej z tą, którą już zbudował p. Annienków, ujmować będzie Afganistan jakby w widła i sieć wpływów rosyjskich rozciągnie daleko w głąb Persji. Pytanie, czy na jej budowę szach pozwoli, nie istnieje. Słychać, że podczas pobytu cara na Kaukazie, mianowicie w Baku, już o tem on się porozumiał z wysłanym na powitanie jego bratankiem szacha, a teraz o szczegóły umawia się wysłany z Petersburga do Teheranu p. Reutern.

Mieliśmy tu przez cały tydzień ciekawe widowisko: międzynarodowy parlament socjalistów, czyli zjazd *Trades Unions*. Rząd najuprzejmiej pozwolił im obradować w Westminsterze, w hali św. Andrzeja. Socjaliści angielscy i tutejsze stowarzyszenia robotnicze, jako posiadające bez porównania więcej praktycznego zmysłu od ich kolegów z kontynentu, trzymały się dotychczas z daleka od francuskich, niemieckich i belgijskich socjalistów. Zwrócono na to uwagę na międzynarodowych zjazdach w Paryżu i w Genewie i dla zbliżenia się z Anglikami postanowiono urządzić zjazd w Londynie. Tutejsze stowarzyszenia chętnie przyjęły wniosek i należycie się przygotowały do powitania gości. Dopóki pito dżyn, dopóty wszystko było dobrze, ale gdy się zjechali socyaliści ze wszystkich krajów i przystąpiono do narad, wnet powstały zatargi.

Przy wyborze biura kongresowego rozpoczęły się takie hałasy, że Anglicy oświadczyli z całą flegmą, iż wyrzucą cudzoziemców, jeśli ci nie będą się zachowywali przyzwoicie. Groźba poskutkowała. Prezesem kongresu obrano p. Shiptona, patrona angielskich stowarzyszeń. Jego przemowa była bardzo rozsądna i praktyczna, ale w niej socjaliści z kontynentu nie dopatrzyli się nic socjalistycznego: oszczędnościowe kary, sądy rozjemcze, unormowanie godzin pracy i wysokość zarobku, kolonje dla inwalidów i kalek, ochronki dla dziatwy, obowiązkowa wstrzemięźliwość od nadmiaru trunków w dni robocze — wszystko to bardzo bladem się wydało socjalistom z tamtej strony Kanału. Ani słówka o zmowach, petroleju i barykadach — to oczywista farsa, jeśli nie zdrada sprawy socjalistycznej. Więc znowu powstał huragan wrzawy i znowu Anglicy groźbą wyboksowania miłych gości przywrócili porządek. Zaczęły się narady, a toczono je w języku francuskim, za którym oświadczyła się większość; mianowano jednak tłómaczy, którzy streszczali bieg rozpraw bardzo niedokładnie, nieraz całkiem niezrozumiale. W skutek tego co chwilę powstawały najkomiczniejsze sceny, było zabawnie, ale wcale niepoważnie. Wreszcie kongres się rozdzielił: Anglicy zaczęli się naradzać osobno, a osobno ci z kontynentu. Potem tylko komunikowali sobie rezultat narad. Trudno było w ten sposób dójść do jakichkolwiek uchwał, więc właściwie nic nie postanowiwszy, kongres się zamknął.

Dobroduszność angielskich socjalistów tłómaczy się tymczasem ich wielkiem zadowolnieniem z rządu, iż usunął szefa policji p. Warrena i mianował na jego miejsce p. Monro, który zasłynął na stanowisku naczelnika tajnej policji, ale, poróżniwszy się z Warrenem o sposób wykrycia mordercy whitechapelskiego, ustąpił. Warren był bardzo dzielnym człowiekiem i jako gubernator jednej z kolonij w Afryce dużo zrobił dobrego, lecz na dyrektora policji wcale się nie zdał. Swych policjantów przerobił on na wojsko, (bo też i sam był pułkownikiem) poubierał ich w mundury, wyznaczył posterunki, z których zejść nie mogli i t. d. To wszystko, naturalnie, szkodliwie wpłynęło na właściwą działalność policji. Za to go usunięto, a że był śmiertelnym wrogiem socjalistów i w przeszłym roku, podczas awantur na Trafalgarskim placu mocno dał się im we znaki, więc jego dymisję socjaliści obchodzą jako święto. Następca jego będzie tropił tylko zwykłych złoczyńców.

Sir Gladstone, zmartwiony niepomyślnym dla wigów rezultatem wyborów do rad gminnych i ciągłem odpadaniem od niego deputowanych, nie przyjechał na sesję parlamentu, zamknął się w Howardenie, a w grudniu pojedzie do Włoch na całą zimę. Więc skapitulował przed lordem Salisbur'ym, który rośnie z tego, co go boli.

Ojciec doktryny wolnego handlu, ulubieniec robotników, jeden z tych dawnych liberałów, którzy tak niepodobni do dzisiejszych jak niebo do ziemi, postać nadzwyczaj sympatyczna, John Bright — umiera i z pewnością umrze.

Kronika.

Lwów, dnia 1 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły dla pogorzelców miasteczka Bursztyna, w powiecie rohatyńskim, zapomogę w kwocie 800 zł.

Arcyksiążę Rudolf w towarzystwie podpułkownika Mayera i kapitana br. Gissla przybył wczoraj o godz. 7 z rana do Krakowa. Wypiwszy na dworcu herbatę udał się cesarzewicz na inspekcję szkoły kadetów w Łobzowie.

Następnie o godz. wpół do dwunastej odjechał arcyksiążę sam bez adjutantów do Krzeszowic. Tam przyjmowali dostojnego gościa hr. Artur i Andrzej Potoccy.

O godz. 1 odbyło się śniadanie, a potem podjazd na jelenie, o godzinie zaś 7 wieczorem obiad, po którym arcyksiążę kurjerskim pociągiem odjechał do Wiednia.

JEks p Marszałek krajowy wyjeżdża jutro do Wiśniowy, do hr. Mycielskich, a we wtorek lub środę uda się do Wiednia w sprawie propinacyjnej.

P. Herman Loebel, namiestnik Morawy, powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Jubileuszowe fundacje. Rada powiatowa gródecka uchwaliła utworzyć „fundację Imienia Monarchy“ ku wspieraniu najuboższych dzieci, uczęszczających do szkół ludowych w powiecie gródeckim i zobowiązała się na ten cel wstawiać do swego budżetu corocznie aż do ukończenia obecnej kadencji, kwotę 200 zł.

Rada miejska w Wieliczce w celu uczczenia 40 letniego jubileuszu panowania cesarza przeznaczyła 150 zł. na stypendjum dla słuchacza akademji górniczej w państwie austrjackiem pochodzącego z Wieliczki.

Mianowania. Minister oświaty mianował profesora dr. Bronisława Kruczkiewicza egzaminatorem mineralogji w składzie komisji egzaminacyjnej dla kandydatów stanu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych.

Ministerstwo handlu zamianowało kasjera pocztowego Franciszka Hiolskiego kontrolorem pocztowym we Lwowie, oficjała pocztowego Emila Wnorowskiego kasjerem pocztowym w Brodach i oficjała pocztowego Jana Papowczaka w Krakowie kasjerem pocztowym tamże; dalej oficjałów pocztowych: Mieczysława Burczyka, Karola Bogusza, Albina Czechowicza, Józefa Piętaka, Franciszka Skowrońskiego, Tadeusza Kamieniobrodzkiego, Walerjana Eznera i Marcina Krawczyka we Lwowie, zaś Karola Hoffmana w Podwołoczyskach, Macieja Tschapkę w Krakowie i Władysława Tretera w Szczakowy kontrolorami pocztowymi, przeznaczając Karola Hoffmana i Władysława Tretera dla Krakowa, resztę zaś pozostawiając w dotychczasowych miejscach służbowych; nareszcie przeniosło kontrolora pocztowego Juljana Hankiewicza z Brodów do Lwowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Piotra Michajluka, w Żukowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Żukowie; a Józefa Owoca, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Laskówce.

Wybór. Do Rady powiatowej żydaczowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Hugo Hilbert, przełożony obszaru dworskiego w Rozdole.

Otwarcie sądu obwodowego w Jaśle odbędzie się dziś w obecności prezydenta wyższego sądu krajowego p. Zborowskiego, który na uroczystość tę udał się wczoraj z Krakowa do Jasła.

Z Wiednia nam donoszą: Dziś dnia 29 listopada o godz. 9 z rana odbyło się w kościele ś. Ruprechta nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1831. Mszę odprawił ks. dr. Krechowiecki, na chórze panienki Polki śpiewały pieśni nabożne i patrjotyczne. Po mszy wygłosił ks. Krechowiecki wzniosłe kazanie, poczem zaintonował hymn Kornela Ujejskiego: „Z dymem pożarow“, który liczna publiczność chórem odśpiewała. W pośród publiczności było wielu posłów polskich, młodzież akademicka i rękodzielnicza polska tu mieszkająca była również silnie reprezentowaną.

Sejmiki relacyjne. W Tarnopolu odbyły się w tych dniach dwa sejmiki relacyjne. Naprzód stawał przed wyborcami swymi adwokat krajowy dr. Henryk Maks, poseł z kurji miejskiej. Zgromadzenie było nadzwyczaj liczne a i dość burzliwe, ponieważ stronnictwo ruskie z mieszczaninami Wacykiem, Onufrym Tkaczukiem i Stefanem Satorskim na czele próbowało interpelacjami swemi wywołać awantury. Szczególniej zarzucano posłowi, że opuścił Tarnopol, gdzie miał dawniej swą adwokacką kancelarję i przeniósł się do Lwowa, oraz że na ruskie interpelacje nie odpowiada w języku ruskim. Ostatecznie jednak, po przemówieniu adwokata dr. Delnowskiego ukołysały się wzburzone umysły partji ruskiej a zgromadzenie dziękując posłowi za wszechstronne, wyczerpujące sprawozdanie i niezmordowaną działalność dla dobra miasta wyraziło mu swoje zaufanie.

Dnia 25 z. m. zdawał w Tarnopolu sprawę z czynności swych poselskich p. Juljusz Korytowski, poseł z mniejszych posiadłości powiatu tarnopolskiego. Zgromadzenie, prawie wyłącznie z włościan złożone, było nadzwyczaj liczne. Po ogólnem omówieniu spraw krajowych odpowiadał poseł na postawione interpelacje. Ks. Kruszelnickiemu gr. kat. proboszczowi z Białej odpowiedział, iż przy uchwalaniu ustawy szkolnej był za tem, ażeby rady szkolne miejscowe wspólnie z obszarem dworskim, tak jak dotychczas, prezentowały nauczycieli, jednakowoż nie widzi w tym względzie i w uchwalonej przez Sejm ustawie szkolnej nic złego, gdyż tylko w słusznych ściśle ustawą oznaczonych wypadkach będzie miała Rada szkolna krajowa prawo do prezentowania nauczycieli. W odpowiedzi na drugie pytanie ks. Kruszelnickiego oświadczył poseł, iż w ogóle jak każda ustawa tak i ustawa drogowa z roku 1885 obok swych stron dodatnich, ma także i ujemne i że zawsze będzie zatem, aby ulepszenia w tejże nastąpiły. Następnie na pytanie, czy głosował za wnioskiem posła Romańczuka, odrzekł poseł twierdząco, dodał jednak iż w obec większości wniosek ten upaść musiał.

Po skończonem sprawozdaniu, zaprosił poseł wyborców swych na wspólne śniadanie, podczas którego wyborcy rozlicznych gmin w różnych sprawach interpelowali swego posła i otrzymali zadawalniające odpowiedzi.

Z Przemyślan nam piszą: Na nadzwyczajnem posiedzeniu Rady zawiadowczej Towarzystwa zaliczkowego w Przemyślanach stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką, zwołanem przez prezesa Rady zawiadowczej na dzień 30 listopada 1888, jedynie w celu powzięcia uchwały uczczenia 40 letniego panowania na tronie Jego Apostolskiej Mości najmiłościwszego cesarza i króla, uchwalono jednogłośnie subwencję stałą dla funduszu szpitalnego w Przemyślanach, rocznie kwotę 100 zł. w. a. z czystego zysku, przez czas istnienia Towarzystwa, wypłacalną dnia 2 grudnia każdego roku, począwszy już od roku 1888 jako dnia wstąpienia Najjaśniejszego Pana na tron.

Fabryka obuwia w Mödlingu, nie dość zadowolniona, iż pozwolono jej otworzyć swoje składy we Lwowie i Krakowie, zamierza otworzyć 28 filij w miastach i miasteczkach Galicji i uszczęśliwić nas swojem tandetnem obuwiem. Jak jątrząco oddziałała ta wiadomość na naszych rękodzielników, dowodem, iż mimo upomnień i nawoływań ludzi rozsądniejszych, wczoraj wieczorem znów wytłuczono szyby w tutejszym bazarze p. Frenkla. Wątpimy, aby do tego przykładała ręki stateczniejsza czeladź, lecz można przypuścić, iż sprawcami są terminatorzy. Oni to nasłuchawszy się o fatalnych następstwach najazdu na Galicję mödlingskiego obuwia — wzięli „na umor“ i nuż walczyć na kamienie z zagraniczną konkurencją.

Zła to — a również bezskuteczna zabawka, moi panicze!

Kradzież. Rodak nasz hr. Kościelski, jako turecki minister wojny a później jako poufny doradzca Kedyfa znany pod nazwiskiem Sefera baszy, został w zamku swoim Bertolstein koło Gleichenbergu przed kilkudniami okradziony.

Mało kto z Polaków, przebywających w Gleichenbergu, nie poznał Bertolstein i jego uprzejmego gospodarza, a wszyscy, którzy zwiedzali ten uroczy zameczek, z ruiny odbudowany w stylu średniowiecznym, pamiętają bez wątpienia te dziwa sztuki i rzadkie starożytności, które tam zgromadził Sefer basza. Otóż do tego muzeum cennych przedmiotów wkradł się złoczyńca i otworzywszy szafkę w sali jadalnej skradł kilka starożytnych zegarków, miniatur i złoty kałamarz z monogramem ks. Walji.

Skradzione przedmioty oceniono na 5000 zł.

„**Djablik** wylatujący co poniedziałku i czwartku“ lub „Djablica, nawiedzająca świat we wtorki i piątki“ — oto nagłówki hektografowanych pisemek, które lwowska młodzież szkolna redaguje, a młodsza dziatwa skwapliwie je kupuje i czyta. Dwa takie świstki wpadły nam w rękę i ciekawie przeglądaliśmy je szukając, co w sobie zawierają. Z powierzchowności są to niby humoreski, lecz bez humoru, nawet bez tego, którego zwykło się szukać na ławach żaków. Ozdobione rysunkami bez treści i wesołości, obfitujące w ramoty zawsze niesmaczne a często nierozsądne, świstki te przedstawiają się nie jako wybryk studenckiego jowialstwa, lecz jako tandetne naśladownictwo tych „Wolnych głosów“, „Piorunów“, „Sowizdrzałów“, jednodniowo pojawiających się na lwowskim bruku. Ostatecznym celem tych żakowskich próbek dziennikarskich jest zarobek, taki świstek kosztuje bowiem 10 ct. a drobniejsza młodzież kupuje te pisemka chętnie i roznosi po klasach. Widząc zamiar częstszego uszczęśliwiania młodzieży temi piśmidełkami, mamy sobie za obowiązek zwrócić na to uwagę władz szkolnych. Tu zaś notujemy jeszcze, że jak nam mówiono, wydają te pisemka żydzi, uczniowie szkoły realnej. Gramatyka w tych pisemkach jest niemożebna, a o pisowni można powziąć wyobrażenie z następujących przykładów: „jósz“. „lób“ etc.

Zmarli. W powiecie kosowskim zmarł w 63 r. życia Mikołaj Dutczak z Brustur, głośny na całą huculszczyznę mosiężnik.

W Warszawie Roman Kaj. Bończa Łubkowski b. dyrektor banku polskiego licząc lat 89.

W Krakowie Eufemia z Dutkiewiczów Ferens, żona auskultanta sądowego z Mostar, przeżywszy lat 18.

Antoni Suski, kupiec i obywatel miasta Krakowa w 67 roku życia.

W Łapanowie zmarł Anastazy Meisner, właściciel dóbr i prezes Rady pow. bocheńskiej.

Z Brodów nam piszą:

Ku uczczeniu czterdziestej rocznicy panowania Najj. Pana, miłościwie nam panującego Franciszka Józefa I, założył się tu komitet składający się z pp. Aleksandra Marguliesa, H. Feuersteina Henryka Schatzkera i Juljusza Landana mł., który uchwalił rozdać w dniu 2 grudnia 600 obiadów bezpłatnych ubogim bez różnicy wyznania.

Wobec panującej u nas biedy jestto czyn godny wszelkiej uznania i pochwały.

Prócz sutego obiadu ubodzy dostaną przed obiadem wódki, a po obiedzie piwa.

Dobrodziejom tym zasyłamy w imieniu ubogich serdeczne „Bóg zapłać!“

Ao. Le..o.

Ze Skałatu nam donoszą pod datą 30 listop:

Czterdzieści jedna gmin tutejszego powiatu za inicjatywą Wydziału powiatowego, chcąc uczcić pamięć 40letnich rządów Najj. Pana, przeznaczyło swe fundusze miejscowych ubogich (wynoszące 3795 zł. 15 ct.) na założenie szpitalu powiatowego w Skałacie, pod budowę którego z tej samej okazji uchwaliła Rada gminna miasta Skałata odstąpić z gruntów gminnych potrzebny plac bezpłatnie.

Wydział powiatowy, idąc w myśl tego projektu i dla umożliwienia go, postanowił także kwotę 3200 zł., którą Rada powiatowa na wniosek swego prezesa Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego uchwaliła, użyć na ten cel i postawił wniosek Radzie powiatowej, ażeby obecny szpital ubogich w Skałacie, którym zarządza, przelać ze wszystkiemi jego fundszami na szpital powiatowy.

Powyższe wszystkie wnioski i uchwały Rada powiatowa na posiedzeniu swem w dniu 12 listopada zatwierdziła i uchwaliła jednogłośnie, żeby cały ten fundusz, wynoszący tym sposobem 11.509 zł. 51 ct., z okazji 40letnich rządów Najj. Pana użyć na założenie szpitalu powiatowego w Skałacie pod imieniem „Franciszka Józefa“.

W „Sokole“ odbędzie się jutro w niedzielę 2 grudnia koncert muzyki wojskowej 80 p. p. Między innemi odegrane zostaną: „Franciszek Józef I.“ marsz jubileuszowy, Schneider; uwertura do opery „H. Reggente“ Mercadante; „Życie pasterskie w Alpach“, fantazja. Kling; „Sängersfahrten“, wielkie potpourri (po raz pierwszy), Seifert; „Kurjer“, galop Fridricha. — Początek o $4^1/_2$ popołudniu. — Wstęp 30 cnt. — bilet familijny dla 4 osób 1 zł.

Epilog skandalicznych rozpraw w wiedeńskiej Radzie gminnej, przy kwestji podwyższenia taryfy tramwajowej, odegrano przed sądem karnym na przedmieściu Alsergrund

Skarżącym jest dr. Prix, pierwszy wiceburmistrz miasta Wiednia, oskarżonym członek Rady p. Dymitr Diamantidi

Dr. Prix obwinia radnego Diamantidi, iż obraził go na honorze powiedziawszy na publicznem posiedzeniu Rady, że on w sprawie tramwajowej zaniedbywał interesa gminy, ale pamiętał o swoich. Mówiąc to wyjaśnił p. Diamantidi swoję myśl uderzając się po kieszeniach, więc wskazał, że dr. Prix nie bez własnego zysku działał w tej sprawie. Zarzut ten sprzedajności był publicznym, powtórzyły go na drugi dzień wszystkie dzienniki wiedeńskie i depesze telegraficzne doniosły o tym skandalu zamiejscowym dziennikom. Ujma na honorze dr. Prixa była przeto wielką, a obmycie zbrudzonego honoru możebne jeno na drodze sądowej.

Rozprawa była wyznaczona na dzień 29 z. m. Zapozwany nie stanął na terminie, lecz sędzia udowodniwszy, że wezwanie było doręczone Diamantidiemu, postanowił przeprowadzić rozprawę pod jego nieobecność.

Następnie odczytano prośbę p D., w której on uprasza o odroczenie terminu na koniec stycznia, bo obecnie bawi w Tyrolu i w interesie pilnym musi jechać do Paryża. Zresztą potrzebuje on więcej czasu, aby zgromadzić materjały do przeprowadzenia dowodu prawdy.

Odroczeniu sprzeciwił się pozywający, bo mu pilno oczyścić swój honor, a p. D., jako człowiek sumienny już przed zrobieniem tak ciężkiego zarzutu, powinien był mieć w ręku dowody, iż to, co mówi, jest prawdą.

Wyrokujący sędzia zgodził się z wywodami strony żalącej się, tem więcej, że stawienie się przed sądem jest obowiązkiem każdego obywatela, poprzedzającym wszystkie inne, więc i p. D. mógł snadno jako honorowy prezes alpejskiego klubu nie jechać do Tyrolu lecz stanąć przed sądem, a od czasu wniesienia skargi t. j. od 10 listopada miał dość czasu, aby przygotować materjał dowodowy.

Po przeczytaniu sprawozdania z posiedzenia Rady, na którem zaszła obraza honoru p. Prixa i przesłuchania naocznych świadków, którzy potwierdzili ów wymowny gest p. D., ilustrujący dosadnio zamiar dr. Prixa zrobienia zyskownego geschäftu, przy tramwajowej sprawie, przemówił wnoszący skargę. Wykazał on lekkomyślność p. D. w rzucaniu na lewo i prawo oszczerstwami i chęć umyślnego zabagnienia tej drażliwej sprawy przez niestawienie się na terminie, a w końcu upraszał o surowy wymiar kary na oszczercę.

Sędzia przychylił się w zupełności do wniosku i skazał p. D. na 1 000 zł. grzywny lub 20 dni aresztu.

Tak skończyła się głośna ta sprawa, która przez kilka dni zaprzątała sobą ludność Wiednia i jego dzienniki.

W powodzi artykułów i komentarzy do projektu nowej ustawy wojskowej odezwał się p. Jerzy Moszyński w liście otwartym do p. Leon Chrzanowskiego, posła do Rady państwa. Autor biorąc pochop z rezolucji uchwalonej w komisji wojskowej na wniosek posła Mattusza, a popieranej przez posła Chrzanowskiego, uważał za stosowne zabrać głos w tej sprawie, jako dokładnie znający stosunki służby ochotniczej.

P. Moszyński w liście swoim podsuwa komisji wojskowej obawę, iż wyjątkowe przedłużenie służby ochotniczej z jednego na dwa lata, stanie się regułą, a to wskutek niechęci i uprzedzeń, które zawodowi oficerowie mają jakoby żywić przeciw jednorocznym ochotnikom, zazdroszcząc im prędkiego dójścia do rangi oficerskiej, na które sami długie lata pracować musieli.

Nie wiemy zaprawdę, zkąd autor zaczerpnął wiadomości, iż ten a nie inny motyw skłonił komisję wojskową do przyjęcia rezolucji pos. Mattusza, lecz to wiemy z całą pewnością, iż w rozprawach komisyjnych tego motywu on nie odszukał.

Jeśli bowiem komisja przez rezolucję pos. Mattusza chciała wyjednać pewne ulgi przy egzaminach oficerskich ochotników, to nie miała zapewne bronić ich przeciw mniemanym sekaturom egzaminujących, lecz przeważnie dążyła do tego, aby nad miarę i potrzebę stawiane wymogi do ochotników co do znajomości języka niemieckiego, nie przeszkadzały w zdawaniu egzaminów oficerskich i nie zmuszały do przedłużenia służby ochotniczej na rok drugi. Zarazem pragnęła komisja zaznaczyć, że od ochotników, ćwiczonych w praktyce i teorji służby wojskowej tylko przez rok jeden, niepodobna wymagać zbyt wiele, a przez tak nadmierne wymagania odrywać młodzież na dwa lata od zawodowych nauk. Te i wyłącznie jak nam się widzi, te jedynie powody kierowały komisją przy uchwaleniu rezolucji pos. Mattusza, zbędną więc było rzeczą brać w obronę honor korpusu oficerskiego armji austrjackiej, któremu nikt w komisji nie ubliżył, a który komisja wraz z całem społeczeństwem wysoko i wedle zasług ceni.

Nie to więc było powodem, że czynimy tu wzmiankę o otwartym liście p. Moszyńskiego, lecz uderzyła nas w nim jedna myśl praktycznego znaczenia. Jest nią projekt, aby służbę ochotniczą rozciągnąć na trzynaście miesięcy, tak aby przez ostatni miesiąc, przed zdaniem praktycznego egzaminu oficerskiego, ochotnicy musieli pełnić przed frontem kompletną służbę oficerską.

Kto wie — powiada autor — czy w tym celu nie wypadałoby przedłużyć służby o jeden miesiąc, zacząć np. służbę od 1 września, tak, żeby teoretyczny egzamin, mógł się odbywać przed 1 wrześniem roku następnego, przez cały zaś wrzesień, mogliby być jednoroczniacy rozdzieleni pomiędzy swe pułki i tam używani przed frontem, jako oficerowie i na równi z nimi traktowani. W końcu zaś miesiąca nastąpiłby dopiero praktyczny egzamin. Przy dzisiejszem bowiem urządzeniu, jednoroczniak tylko wyjątkowo ma sposobność do wprawiania się do oficerskiej służby przed frontem, a brak wprawy w tym względzie nietylko utrudnia dobre zdanie oficerskiego egzaminu, ale nadto sprawia, że bardzo często przychodzą potem rezerwowi oficerowie na czterotygodniowe ćwiczenia, nie mający pojęcia o oficerskiej służbie, gdyż jej prawie nigdy nie robili.

Trzęsienie ziemi. W Dębówce, w powiecie borszczowskim, koło Skały, czuć się dało, jak nam ztamtąd donoszą, dość silne chwilowe trzęsienie ziemi, około godziny 1 w nocy z dnia 27 na 28 b. m.

Murem chińskim poczyna się odgradzać Turcja od wyuzdanego liberalizmu i moralnej gangreny Europy. Zaledwie donieśliśmy o ukazie Porty, nakładający twardy do zbytku munsztuk na dziennikarstwo konstantynopolitańskie, a już dochodzi nas wiadomość o drugiem podobnem zarządzeniu. Piszą nam bowiem z Saloniki, że cłowe urzędy tureckie otrzymały surowy nakaz nie wpuszczać do państwa sultana żadnych towarów z etykietami, któreby ze względów socjalnych lub politycznych mogły być gorszące lub nieprzyzwoite. Szczególną baczność nakazano zwrócić na towary przystępne dla szerokich warstw społeczeństwa, jak na karty, zapałki, papierki cygarctowe.

Na tych towarach wystarcy etykieta z portretem obcych panujących, każda figura w stroju tureckim, albo też tylko alegorja, którejby można przypisać znaczenie polityczne lub socjalne, aby towaru tego nie wpuścić w granice Turcji.

Widocznie pojęli tureccy mężowie stanu, iż na tej pozornie niewinnej drodze, przez rzekomo obojętne obrazki lub nadpisy na towarach, wkrada się tam agitacja wroga panowaniu tureckiemu, że z pudełkami zapałek, na których błyszczy etykieta w języku bułgarskim, albańskim lub skeptarskim importuje się groźne bezpieczeństwu państwa hasła i godła.

Kosztowne kwiaty. Znana oddawna w londyńskim świecie z dziwactw i ekscentryczności swoich księżna Montrose, która licząc już lat siedemdziesiąt, przed kilku miesiącami weszła w związki małżeńskie z młodym 24 lat mającym człowiekiem, zajmuje obecnie znowu uwagę Londynu procesem jaki jej wytoczył pewien ogrodnik o 20.000 zł. za dostarczone księżnie kwiaty, za które ona następnie znajdując, że

nie odpowiedziały jej oczekiwaniom wyrównać nie chciała rachunku. Spodziewając się odwiedzin księcia Walji, księżna pragnęła swój ogród zimowy jak najpiękniej przyozdobić i kazała go ubrać w same sterczyki. Rośliny te weszły teraz w modę a zamiłowanie do nich przypominające szaloną niegdyś namiętność do tulipanów, podniosło je tak w cenie, że upiększenie ogrodu księżnej musiało wynieść tak poważną cyfrę. Sąd jednak rozstrzygnął na niekorzyść księżnej i musi ona nietylko całą należytość ale i koszta procesu, które w Anglji są zawsze bardzo znaczne, zapłacić

W ogłoszeniach.

...Przybłąkał się chłopiec pięcioletni, ubrany ubogo; znaki szczególne: jest g ł u c h o n i e m y i o d p o w i a d a na imię J a ś.

W rozmowie.

— Dla czego „pierwsza miłość“ jest tak pełną uroku?

— Dla tego... że nie jest ostatnią.

W szkole.

— Jakie zęby najpóźniej wyrastają?

— Fałszywe.

Z małego światka.

— Ach! jaki miałam piękny sen tej nocy — opowiada Marynia braciszkowi — byłam w cukierni i jadłam dużo, bardzo dużo ciastek.

— A ja, czy jadłem?

— Ciebie tam nie było...

Malec wyciąga chustkę od nosa i poczyna płakać.

Teatr. Dziś „Afrykanka“ opera w 5 aktach G. Meyerbeera.

Jutro po południu „U wyłomu“ dramat w 4 aktach L. hr. Starzeńskiego. Zakończy obraz z żywych osób „Obrona sztandaru“ Grottgera. — Wieczorem „Donna Juannita“ operetka w 3 aktach Souppégo.

Korespondencja od Redakcji. *WP. K. w K. p. Ł.* Utwory tego rodzaju — zwłaszcza z nutami — mogą być umieszczane tylko za opłatą. A dodać musimy, że drukowanie nut jest nader kosztowne i dla zrobienia litograficznej płyty trzeba byłoby conajmniej tydzień czasu.

Literatura i Sztuka.

* **Mistrz Matejko** otrzymał w Krakowie następujący z Wiednia telegram: „Jeneralne zgromadzenie wiedeńskiego Towarzystwa artystycznego uchwaliło jednogłośnie, ku największej radości obecnych, wybrać Pana, najczcigodniejszy Panie Dyrektorze, członkiem honorowym wiedeńskiego Towarzystwa artystycznego.

Przewodniczący: *Feliks.*“

Mistrz Matejko odpowiedział również telegraficznie:

„Z wdzięcznością przyjmuję odznakę zaszczytu niespodziewanego, za którą z głębi serca dziękuję. Obecna ignorancja powszechna dla wszystkiego, co polskie, nadaje faktowi cechę odrębną i charakterystyczną. Niech żyją przedstawiciele prawdziwej sztuki w Austrji. *Jan Matejko.*

* **Armee Album.** Wyszedł już drugi zeszyt wspaniałego wydawnictwa, o którem niedawno wspominaliśmy na tem miejscu. Znajdujemy w nich portrety c. k. jenerałów broni i jenerałów kawalerji, a mianowicie: ks. Aleksandra Hesskiego, Erwina hr. Neipperga, Aleks. br. Kollera, Franciszka br. Kuhna v. Kuhnenfelda, Józefa br. Filipowicza, ks. Emeryka Thurn-Taxisa, JKW. ks. Würtemberskiego, Eugenjusza br. Piret de Bihaina, Edwarda v. Libloya, Ottermana Ramberga, Ferd. br. Bauera, Jana br Appela, Mik. br. Pajacevicsa, ks. Konstantyna Hohenlohe Schilingsfürsta, Adolfa br. Catty'ego, Ant. br. Schonfelda, Teodora br. Schloissnigga, Krzysztofa br. Degenfelda Schonburga, ks. Ludwika Windischgratza, Gustava br. Köciga, ks. Wilhelma Szlezwicko-Holsztyńskiego, Alberta br. Treuenschwerta, Józefa br. Döpfnera, Artura hr. Bylandt-Rheidta, Edwarda hr. Clam-Gallasa, Leopolda br. Edelsheim Gyulaia i Jana hr. Huyna. W drugiej części zeszytu są podane wyczerpujące życiorysy wymienionych powyżej dostojników wojskowych.

* **Z galic. Tow. muzycznego.** W niedzielę (2 bm.) odbędzie się w sali Towarzystwa (w gmachu teatralnym) pod artystycznem kierownictwem dyrektora p. Schwarza drugi koncert za rok 1888-9.

Program: 1. Haydn: Symfonja (g dur) a) Allegro spirit, b) Andante, c) Menuet, d) Finale (po raz pierwszy). — 2. H. Wieniawski: Drugi koncent op. 22 na skrzypce (prof. Wolfsthal) z towarzyszeniem orkiestry. a) Allegro moderato, b) Romance, c) à la Zingara. — 3. G. F. Händel: Arja z opery „Ezio“ — „Ah, non son io che parlo“ z towarzyszeniem orkiestry, odśpiewa pani A. Malinowska. — 4. G. Bizet: Mała Suita na orkiestrę. „Jeux d'enfants„ a) Marche (trompette et tambour), b) Berceuse (La Poupée), c) Impromptu (La Toupie), d) Duo (Petit Mari, Petite Femme), e) Galop (Le Bal).

Początek z uderzeniem pół do pierwszej w południe, koniec o drugiej.

* **Kalendarz ścienny** w formie mapy stanowiącej niejako przewodnik po zakładach fabrycznych i handlowych Lwowa, wykonany w litografji Przyszlaka a rysowany przez rysownika Naramowskiego, przedstawia się bardzo dobrze. W lokalach publicznych którym kalendarz ten darmo jest rozdawany, — jest on dla publiczności bardzo wielką wygodą.

Rozmaitości.

— **Ze wspomnień o Gondinecie.** — Zmarły niedawno Gondinet zalecał się tak wielką dobrocią i uczynnością, że przechodziła ona niemal w słabość charakteru. Nie umiał nigdy odmawiać, ani tym co prosili go o jałmużnę, ani też takim co go napastowali o współpracownictwo. Kieska jego i talent stały otworem dla każdego co do nich kołatał.

Nadużywano też nieraz jego dobroci. Był cały zastęp staruszków pisarzy i artystów dramatycznych którzy pod rozmaitemi pozorami wyłudzali od niego pieniądze. Jeden zwłaszcza, jakiś podrzędny aktor, skoro tylko zabrakło mu pieniędzy, udawał się jak w dym do Gondineta.

— Musisz mi pan pożyczyć jeszcze 10 fr. — mawiał, — inaczej trzeba będzie zastawić zegarek, który dostałem od Baudelaira.

Co miesiąc prawie Gondinet ratował ów zegarek od lombardu.

Współpracownicy zmarłego komedjopisarza byli niemal tak liczni jak Scribe'a. Nie umiał im odmawiać. Choć mu przyniesiono najlichszy szemat, chował go do szuflady mówiąc:

— To się da zrobić. Wszystko możliwe jest w teatrze.

I opracowywał rzecz, dopóki istotnie nie wyszło coś możliwego.

Mimo całej swej uprzejmości na jednym punkcie był niemal brutalnym.

Nie pozwalał nigdy i nikomu odwiedzać się na wsi, w pięknej swej posiadłości Athis Mons. Długi czas zdołał utrzymać incognito. Miano go za dymisjonowanego kapitana René. Co wieczór po załatwieniu swych czynności udawał się na dworzec orleański a stamtąd koleją do stacji Ablon. Oczekiwał go tutaj mały powozik zaprzężony w parę angielskich kucyków i odwoził do Athis. Miał on tam swoje ulubione zwierzęta: sforę psów, kury, gołębie, osła i owcę, którą uratował od śmierci pod nożem rzeźnika

Jedynymi nieprzyjaciołmi Gondineta byli dyrektorowie teatrów; prowadził on z nimi zaciętą walkę przez całe życie, ale walka ta polegała bardziej na słowach niż na czynach. Ostatecznie nagadawszy się wiele i nakłóciwszy z nimi, najczęściej czynił im ustępstwa. Nieraz zdarzyło mu się przesiedzieć całą noc dla przerobienia jakiegoś aktu, przeciwko któremu protestowała dyrekcja teatralna.

Wogóle pracował bardzo szybko. Gotów on był napisać w ciągu tygodnia sztukę w trzech aktach. Zapracowywał się i to go zabiło.

Pewnego dnia, czując się słabym, wezwał doktora Potain; po zbadaniu go rzekł lekarz:

— Gdybyś pan był koniem, to ręczyłbym za wyzdrowienie.

— Jakto?

— Ha, rzecz prosta; wysłałbym pana na świeżą trawę...

Lecz doktor wiedział dobrze, iż wszelkie zalecanie spoczynku byłoby daremnem wobec człowieka tak miłującego pracę. Istotnie mawiał on, że woli umrzeć niż zaprzestać pisać; gdyż w takim razie umarłby także, ale z nudów.

Musiał jednak pod koniec swego życia złożyć pióro. Po wystawieniu ostatniej swej komedji p. t. „Dégommé“, na trzy miesiące przed śmiercią, wyjechał do Athis i tam pierwszy raz w życiu zażywał odpoczynku. Ale to już było za późno.

— **O źródle elektrycznem** donoszą z Nowego Jorku do *Frankf. Ztg.*:

W pobliżu niedawno powstałego miasta Hillman w stanie Georgja odkryto miejscowość posiadającą szczególne własności. Osoby, które przechadzały się po mało zwiedzanej skalistej okolicy, bywały nagle przytrzymywane niezwykłą siłą, nie wiadomo skąd: z ziemi czy z powietrza pochodzącą.

Dziwaczne pogłoski, jakie stąd powstały, były powodem do śledztwa naukowego, które wyprowadziło na jaw zajmujące ale w części jeszcze niewyjaśnione rzeczy. — Przecięte żyłami metalicznemi skały i niektóre pasma ziemi są elektryczne; woda ze źródła wypływającego z tych skał i zamieniającego się następnie w potok, na odległości mili posiada jeszcze tak silny prąd elektryczny, że zanurzona w niej ręka otrzymuje silny cios. Z sześciu osób tworzących łańcuch, z których pierwsza trzyma palec w wodzie, ostatnia czuje dosyć jeszcze dotkliwie jak prąd przez ciało jej przebiega. Siła tego prądu zmienia się jednak w różnych porach dnia i ma niejakie podobieństwo w objawach swoich do przypływu i odpływu morza. —

Oprócz uczonych zajmujących się tym „*Georgia miracle*“ znalazł się już naturalnie i przemysłowiec, który nabył owę cudowną okolicę. Obecnie sprzedaje on tylko „wodę elektryczną“, ale zapowiada że wkrótce założy tam wspaniałą „pierwszą elektryczną miejscowość leczniczą na świecie“.

— **Fortyfikacje ze śniegu.** Sfery wojskowe w Szwecji i Norwegji zajmują się obecnie bardzo żywo kwestją zużytkowania mas śnieżnych do celów obronnych w czasie wojny. Usiłowania w tym kierunku nie są jednak nowością, albowiem w Austrji już od dłuższego czasu robią corocznie próby z wałami śnieżnemi jako materjałem osłony przed kulami nieprzyjacielskiemi, a nawet już stwierdzono, że kula karabinowa wystrzelona w kierunku takiego wału, dostawała się w masę śnieżną nie głębiej jak 1.25 metra.

Łatwo jednak zrozumieć, że kwestja powyższa ma o wiele większe znaczenie dla krajów północnych niż dla państw innych, a przytem próby dokonane w Szwecji wydały cokolwiek odmienne rezultaty i rzucają nowe światło na całą tę sprawę. Próbami kierował tam pułkownik J. N. Hertzberg w Fredrikshald w marcu podczas ubiegłej zimy, dłuższy zaś wyjątek ze złożonego przezeń sprawozdania drukuje obecnie szwedzka *Gazeta wojskowa.*

Wzniesiono mianowicie wał ze śniegu nakształt podobnych wałów ziemnych, mający 20 metrów długości, 1.04 m. wysokości (zwykła wysokość wałów osłonnych), grubość zaś jego wynosiła u podstawy 3 m., następnie zwężała się do 2 m, a u korony miała tylko 1.05 m. Śnieg w dniu budowy tego wału był dość miękki, temperatura bowiem wynosiła + 2° Celzjusza. Gromadzono ten topliwy materjał w ten sposób, że żołnierze staczali kule, podobnie jak to czynią chłopcy przy zabawkach. Ostateczne wygładzenie wału i nadanie mu pożądanej formy dokonane zostało szuflami, łopatami i szablami. Następnie w rozmaitych wysokościach wału poprzyczepiano czarne tarcze strzelnicze i ustawiono strzelców z karabinami systemu Garmanna w odległości tylko 33 metrów.

Siedm kul wymierzonych w górną część wału w wysokości zaledwie 3 cm. od korony przeszło na wylot przez wał, który w tych miejscach miał 1.90 do 1.58 m. grubości; trzy inne kule, skierowane ku środkowi wału i niżej jeszcze ku jego podstawie, utkwiły w masie śnieżnej i zostały potem dopiero odgrzebane, przyczem okazało się, że jedna z nich dosięgła głębokości 1.25 m., druga 1 20 m., a trzecia zaledwie 1.03 m.

Jakkolwiek masa śnieżna wolną była zupełnie od kawałków lodu i wszelkiego twardego materjału, to jednak kule straciły swą formę; mianowicie jedne były spłaszczone, drugie cokolwiek wydłużone. Po południu, gdy temperatura spadła do zera, polano część wału wodą, tak że na rano utworzyła się lśniąca skorupa lodowa. Wówczas do wału tego dano znowu dziesięć strzałów, ale tym razem z odległości stu metrów. Rezultat był zadziwiający; okazało się bowiem, że wał opancerzony powłoką lodową był dla strzałów podatniejszym i żadna kula formy swej nie straciła.

Mianowicie siedm kul wymierzonych w górną część wału, przeszły przezeń na wylot i tych wcale nie zdołano odszukać; z trzech pozostałych znaleziono dwie w odległości mniej więcej ośmiu metrów poza wałem, a jednę tuż przy odwrotnej jego stronie; w każdym zaś razie żadna kula nie zatrzymała się w masie śnieżnej.

Niespodziewany ten rezultat objaśniają w ten sposób, iż wał polany wodą stał się podczas marznięcia więcej porowatym i dlatego łatwiej kule przepuszczał.

W każdym razie pułkownik Hertzberg po dokonaniu prób powyższych przyszedł do przekonania, że jeżeli stawiać się będzie wały o większym „profilu“ — mianowicie tak żeby grubość ich przy koronie wynosiła conajmniej 2.5 m, — w takim razie oddawać one mogą istotne usługi i skryte za niemi wojsko będzie zupełnie bezpiecznem przed wszelkiemi pociskami z jakiejbądź odległości.

— **Wstrzemięźliwcy.** Członkowie Towarzystwa wstrzemięźliwości w Ameryce umieją doskonale obchodzić ustawę zabraniającą im używania rozpalających trunków i — jak to mówią — wykręcać się sianem. W Nowym Jorku np. właściciele restauracji nie podają nigdy gościom swoim żadnych trunków we flaszkach, tylko (znając ich gusta) przyrządzają potrawy i układają menu tak że się zawsze znajdzie kilka potraw przyrządzonych na winie lub na innym jakim wyskokowym trunku, i te właśnie najwięcej są poszukiwane. Poncz rzymski, owoce i kompoty z sokiem maraskinowym, cały szereg sosów do pieczystego, na winie, a osobliwie na winie bordo przyrządzanych, są ulubionemi przysmakami wstrzemięźliwców. Szczególnie poncz rzymski pochłaniany jest w olbrzymich ilościach i nazwany żartobliwie „stacją ratunkową“ uczt i obiadów, niby dlatego że biesiadnicy zostali wkońcu od wody uratowani.

„Budyń elektryczny“ zwany tak z powodu ogromnej „elektryzującej“ ilości koniaku doń użytego, wynaleziony został przez jednego ze stowarzyszonych.

Na wety podają zawsze „rozweselający Pastor pudding“ i mnóstwo konfitur przyrządzonych w taki sposób, że biesiadnicy przy końcu uczty wpadają istotnie w wielce ożywiony nastrój. Po za tem mają oni inne jeszcze rozmaite wybiegi. Świeżo właśnie jakiś pomysłowy wróg alkoholu wynalazł butelkę-lornetkę, która mieści w sobie cztery kieliszki wódki. Wykręcając ją, otwiera się zarazem mały wentyl od rezerwoaru, a że ją trzyma oburącz, nikt z widzów-sąsiadów podstępu nie podejrzywa i można trunek w niej zawarty do ostatniej kropli wysączyć.

Do miasta Maine gdzie publiczna sprzedaż wódki, piwa i wina surowo jest zabroniona i konsumcja tych trunków wysoką akcyzą obłożona, przyjechał raz w odwiedziny do swego przyjaciela pewien Kanadyjczyk, a wiedząc jakie są tamtejsze prawa, wielce był zadziwiony gdy go przyjaciel „na kieliszeczek“ zaprosił i do kantoru wekslarskiego wprowadził. Ztamtąd przez szklane drzwi weszli do drugiego pokoju, niby bibljoteki, pełnej półek, uginających się pod ciężarem grubych in folio. Siedział tam na fotelu poważny o statecznej fizjognomji jegomość, zajęty literacką pracą, który na widok gości powstał i dowiedziawszy się co pragną wypić, nacisnął guzik, tkwiący w grzbiecie.. „Raju utraconego“ Miltona a ściana rozstąpiła się w jednej chwili i za nią ukazała się szafka z czterema wielkiemi butlami *brandy* (wódki).

W tym więc księgozbiorze „Wuja Dawida“ członkowie stowarzyszenia wstrzemięźliwości nie dając jawnego zgorszenia, uprawiają jednak kult w najlepsze Bachusa.

Część ekonomiczna.

= **Ministerstwo handlu** w celu zapoznania świata kupieckiego z taryfami cłowemi w różnych państwach, a tem samem dla ułatwienia stosunków z zagranicznemi targami, zarządziło wydanie zbioru taryf cłowych p. t. „Kompas cłowy.“

Celem uregulowania nakładu i ceny, zamówienia na „Kompas“ przyjmuje Muzeum handlowe w Wiedniu lub do 10 grudnia b. r. tutejsza Izba handlowa i przemysłowa.

= **Ruch na kolejach austro-węgierskich** w miesiącu wrześniu br. przedstawia się bardzo korzystnie. W rezultatach prześcignął ten miesiąc wszystkie poprzednie, a w porównaniu z wrześniem 1887 dochody kolei austro- węgierskich zwiększyły się o 7.9 prc. czyli o 1,905.938 zł. Złożył się na to zarówno silniejszy przewóz osób, bo przewieziono ich więcej o 463.244, jak zwiększony ruch transportowy, gdyż zwiększył się on o 838.000 tonn.

Wyniki tego miesiąca doliczone do rezultatów z poprzednich miesięcy br. wykazują, iż koleje austro-węgierskie w czasie od 1 stycznia do końca września b. r. miały o przeszło 11 mil. zł. więcej dochodu niż w tym samym czasie r. 1887.

Jest to podwyżka tak znaczna, iż nie da się ona usprawiedliwić jedynie zwiększeniem sieci kolejowej, to zwiększenie wynosi bowiem tylko 562 kilometrów, tj. 343 w Austrji a 219 w Węgrzech, lecz przyczyn tego szukać trzeba w silnie rozbudzonym, tegorocznym handlu zbożowym. Dowodem tego jest to, że koleje węgierskie, po których szynach przechodziły największe transporta zboża eksportowanego za granicę, w podwyżce dochodów wzięły najdonioślejszy udział. Długość ich linij stanowi nie całą trzecią część sieci kolejowej całej monarchji a z podwyżki dochodów na nie przypada 64 prc. Kiedy bowiem linje wspólne i austrjackie zwiększyły swoje dochody w pierwszych dziewięciu miesiącach b. r. w porównaniu z rokiem zeszłym o 5.2 prc. to linje węgierskie mogą się pochwalić podwyżką o 11 prc.

Rezultat ten osiągnęły one przez znacznie zwiększony ruch towarowy, który w porównaniu z rokiem 1887 wzrósł o 41.9 prc., gdy na linjach wspólnych zwiększył się ten ruch jeno o 9.6, a na linjach austrjackich tylko o 7.7 prc.

Również w ruchu osobowym trzymały prym linje węgierskie, bo i tu podwyżka wykazuje 10.7 prc. kiedy na linjach wspólnych nie ma żadnej podwyżki, a na linjach austrjackich wynosi ona jeno 9.1 prct.

Z kolei galicyjskich tylko kolej Karola Ludwika poszczycić się może silnie zwiększonym ruchem towarowym, a przewyższka ponad wyniki r. 1887 przedstawia się procentowo jak 13.5 prc.

= **Ograniczenia w terminowym handlu zbożem.** Idąc za przykładem rządu niemieckiego, który przez pewne postanowienia stara się ograniczyć handel terminowy zbożem, wniosło wiedeńskie Towarzystwo rolnicze przedstawienie do rządu, w sprawie rozwielmożnionego i w grę giełdową przeradzającego się handlu terminowego. W podaniu tem żąda Towarzystwo, aby w handlu terminowym na każdy centnar metryczny kupionego towaru dawano 1 zł. zadatku, i aby w drodze ustawodawczej zostało postanowionem, że niedotrzymanie umów, wynikłych z gry giełdowej. nie może być sądownie skarżone.

Towarzystwo przyznaje, że ciężkie położenie rolników austrjackich wypływa z niskich cen zboża, lecz przeczy temu, aby powodem tych niskich cen była nadmierna produkcja lub wysokie cła niemieckie, a winę kładzie na handel terminowy, na tworzenie konsorcjów i ringów i żąda, aby wyżej podanemi środkami zwalczać tę szkodliwą rolnictwu giełdową spekulację.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 30 listopada.

W handlu zbożowym panuje na wszystkich targach zagranicznych słabe usposobienie a obroty mimo zniżonych cen są ograniczone. Wskutek tego wywóz zboża za granicę prawie zupełnie ustał, a ponieważ miejscowe potrzeby w stosunku do zapasów jakie się tymczasem nagromadziły, są bardzo małe, przeto odbyt z każdym dniem staje się trudniejszy a ceny chylą się ku zniżce.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.75 do 8.—, za czerwoną 7.50 do 7.90, za żółtą 7.50 do 7.90; za żyto 6.25 do 6.45, za jęczmień 6.25 do 6.75, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 29 listopada.

Report, który dziś podskoczył w porannych operacjach od 9— 10 pr., wbrew pomyślniejszym kursom z Paryża i Berlina, źle usposobił tutejszą giełdę i ograniczył ruch do bardzo skromnych rozmiarów. Powodów tej postawy tutejszej giełdy nie można było szukać w wypadkach politycznych, których brak zupełny, a nie warunkowała tego nawet polemika prowadząca się od dłuższego czasu między dziennikami niemieckiemi, a *Fremdenblattem* i *Pester Lloydem*, na temat, że istnieje brak harmonji między zewnętrzną polityką Austrji a programem gabinetu hr. Taaffego. Również ostatnia rozprawa między *Pester Lloydem* a *Norddeutscherką* nie wywołała wielkiego wrażenia. Zresztą ku południowi report obniżył się na 6—7 pr.; a w skutek tego ożywił się nieznacznie ruch i rozwój kursów. Było to jaskrawym dowodem, iż poranny zastój nie wywołały bynajmniej polityczne przyczyny, lecz jedynie i wyłącznie drozyzna kredytu, hamująca działalność drobniejszych spekulantów. Mimo lepszych notowań berlińskich rozwój kursów był dziś mało wydatny, a najwydatniejszy na targu papierów kolejowych. Awanse w tych efektach opierały się na zwiększonym ruchu towarowym na prawie wszystkich kolejach austro-węgierskich a interpelacja wniesiona w Radzie państwa o brak wagonów towarowych na kolejach państwowych i odpowiedź na nią ministra handlu, wskazywały, że handel wywozowy monarchji dosięgnął obecnie kulminacyjnego punktu. W ślad tego posunęły się dziś wyżej Lombardy, Staatsbahny i akcje galicyjskich kolei. Za to w papierach bankowych i przemysłowych panował zastój, a renty dopiero przed samem zamknięciem podskoczyły nieznacznie w górę.

Waluty staniały dziś, a ruble pozostały na wczorajszym poziomie.

W końcu notowano:

Kred. austr. 304·20, węgier. 299 50, angl. 112·50, union. 209·50, bankv. 97·50, länd. 217·25, ludw. 210.50, czern. 209·50, rent. pap. 81·95, srebr. 82·55, austr. zł. 109·65, pap. 97·75, węg. zł. 100·70, pap. 92·05, ruble 1.24 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 1 grudnia. (pryw.) Papież po rozmowie z kardynałem Lavigerie postanowił podnieść subwencję na jego plany przeciw niewolnictwu do miljona lirów i zaproponować państwom kongres w celu wspólnego działania. Reprezentant Papieża weźmie udział w kongresie, pomimo że będzie i włoski reprezentant — a to ze względu na chrześciański cel kongresu.

Londyn 1 grudnia. (pryw.) Nowo otwarty gościniec z Askabadu do Gaudinu na perskiej granicy zwraca tu uwagę jako korzystny dla rosyjskiego, a szkodliwy dla angielskiego handlu, zwłaszcza, że Persja zobowiązała się poprowadzić ten gościniec dalej aż do Meszedu.

Rzym 1 grudnia. (pryw.) Rząd przedłoży projekt zaprowadzenia dyet poselskich 25 franków i zniesienia bezpłatnej jazdy posłów na kolejach.

Londyn 1 grudnia. (pryw.) *Times* donosi: „Francja przechodzi już dreszcze, które zapowiadają wstrząśnienie i przesilenie; powszechna panuje gorączka; wszelkiego rodzaju pretensje osobiste i egoistyczne ambicje urosły do ogromnych rozmiarów, chciwość się wzmaga, bezczelność wszelka już się nie kryje. Wszystkie instytucje i władze są ośmieszone, wszelkie powagi obalone przez potwarz; chaos sprzyja krzykactwu, które znamionuje upadek po stuletniem panowaniu frazesu. Najdziksze niespodzianki są możliwe, ratunku silnego nie można nigdzie dojrzeć“.

Sofja 1 grudnia. (pryw.) Turcja zamianowała znowu po długiej przerwie cesarskim komisarzem w Bułgarji Reszid beja. Przybywszy tutaj złożył urzędownie wizyty księciu, ministrom, reprezentantom mocarstw. *Swoboda* witając uroczyście ten fakt, pisze: „Porta przekona się, że wdzięczność ludu bułgarskiego przyczyni się wielce do spokoju i bezpieczeństwa Turcji.

Wiedeń 1 grudnia. (pryw.) Rosyjski konsul w Serajewie, Bakunin i konsul francuski, odbywają razem podróż po Bośnji. Doszły tu doniesienia, że podróż ta nie jest wolną od agitacyjnych znamion, zapowiedzi wyzwolenia z pod wpływu Austrji za pomocą Rosji i t. p. Doniesienia te są przedmiotem badań ze strony ministrów Kallay'a i Kalnoky'ego.

Wiedeń 1 grudnia (pryw.) Ustanowienia komisarza tureckiego w Sofji nie uważają tutaj wcale za zapowiedź uznania księcia Ferdynanda, jedynie jako dowód polepszenia stosunków faktycznych.

Sofja 1 grudnia (pryw.) Rząd przygotowuje plan założenia uniwersytetu bułgarskiego, na który ma książę ofiarować ratami 2 miljony franków. Z początku będą tylko trzy wydziały: prawniczy, filozoficzny i teologiczny. Rząd liczy także na prywatne ofiary.

Paryż 1 grudnia (pryw.) Jako odpowiedź na sekularyzację Panteonu, wzniesiono z prywatnych składek w nowym kościele Serca Jezusowego na Montmartre posąg św. Genowefy jako patronki Paryża.

Na ostatniem zebraniu ligi pokoju wznoszono toasta na pomyślność przyszłego naczelnika p a ń s t w a i w o j s k a, jak tylko upadnie rząd „błota“, oraz wręczono Boulangerowi puhar strzelecki za to, że wrócił Francji „strzelbę nadziei i strzelbę zwycięstwa.“ Aresztowano 56 osób, lecz tylko 11 zatrzymano.

Zgromadzenie robotników mebli uchwaliło po kolei wydawać zakazy roboty u fabrykantów, aż tym sposobem wszyscy fabrykanci zostaną zrujnowani i będą zmuszeni zamknąć fabryki. Wtedy robotnicy wielką wspólną fabrykę otworzą.

(Podobny plan w Berlinie przeciw przedsiębiorcom budowniczym w ubiegłym roku nie powiódł się. — Przyp. Red.).

Berlin 1 grudnia (pr.) Z powodu niezwykłego faktu wprowadzenia kompanji gwardji pałacowej do sali podczas mowy tronowej, przypominają dzienniki oświadczenie prezesa Zgromadzenia narodowego w Paryżu, gdy podczas zamachu stanu miano redagować protest. Dupin powiedział wówczas: napis nad krzesłem: *liberté, egalité, fraternité,* zostanie zamianowany na: *infanterie, cavalerie, artilerie.*

Wiedeń 1 grudnia (pr.) Następca tronu arcyksiążę Rudolf zaprosił malarza Adjukiewicza na pół dnia do Laksemburga. W pracowni wyraził się arcyksiążę bardzo pochlebnie o wielu obrazach, między innemi także o studjum portretowem artystki warszawskiej Lüde, robionem jeszcze w Krakowie. Arcyksiążę kupił obraz „Manewry w Galicji“ i przeznaczył go na wysoki cel, który niebawem ogłoszony będzie.

Paryż 1 grudnia (pr.) Loże wolnomularskie uchwaliły wziąć udział w manifestacji 2 grudnia na cmentarzu. Unja republikańska senatu złoży tylko wieniec na grobie Baudina. Miasto Dijon wysyła delegację. Zanosi się na wielki udział prowincji. Na granicy Belgji rozciągnięto kordon wojskowy przeciw propagandzie socjalistycznej i strejkom.

Wiedeń 1 grudnia. *Polit. Corresp.* donosi, że wyrażonem zostało rządowi szwajcarskiemu, z powodu śmierci prezydenta związku Hertensteina, drogą telegraficzną szczere współczucie i ubolewanie w imieniu Najj. Pana i rządu. Rząd szwajcarski podziękował również drogą telegraficzną w jak najgorętszych wyrazach za wyrażoną kondolencję.

Najj. Pan odjechał wieczorem do Miramare.

Na posiedzeniu Rady miejskiej wniósł radny Goldschmidt, aby przeprowadzoną została wielka ulica z placu św. Szczepana do parku miejskiego i nazwaną imieniem Najj. Pana.

Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu dolno-austrjackiego stowarzyszenia przemysłowego miał Harpkie, z okazji jubileuszu 40-letnich rządów Najj. Pana mowę o rozwoju przemysłu od roku 1848 do 1888, którą przyjęto z wielkiem uniesieniem patrjotycznem.

Paryż 1 grudnia. Izba uchwaliła dać upoważnienie do sądowego ścigania Gilly'ego. Gilly sam żądał dochodzenia sądowego, z tem zastrzeżeniem jednak, ażeby go stawiono przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany.

Komisja budżetowa zgodziła się z ministrem finansów w sprawie nadzwyczajnego budżetu wojskowego; kredyt na r. 1889 wyniesie 125 miljonów franków:

Pojedynek Reinacha z Derouledem odbył się niekrwawo. Dwukrotna wymiana strzałów pozostała bez rezultatu.

Miramare 1 grudnia. Najj. Pani przybyła tu o godz. w pół do 9, zaś Najj. Pan o godz. w pół do 10.

Madryt 1 grudnia. Izba wybrała większością 160 głosów przeciw 7 Martosa prezydentem. Konserwatyści wstrzymali się od głosowania. Wiceprezydentami wybrano trzech liberałów i jednego konserwatystę.

Konserwatywna partja senatu uchwaliła rozprawę nad ulicznemi demonstracjami przeciw Canovasowi odroczyć aż do tej chwili, kiedy w izbie posłów wejdzie ta sprawa na porządek dzienny.

Paryż 1 grudnia. Panuje powszechne przekonanie, że ogromne tłumy wezmą udział w jutrzejszej manifestacji, że jednak nie przyjdzie do zakłócenia spokoju.

Dzienniki konserwatywne piszą, że oportuniści liczą na mogące zajść wypadki, które im posłużą do obalenia ministerstwa.

Komitet ligi patrjotycznej postanowił urządzić jutro manifestację na grobie żołnierzy poległych w Champigny.

Według dzienników bulanżystowskich wysłał rząd agentów do Nevers z poleceniem, ażeby urządzili kontrmanifestację. Osobiści przyjaciele Boulangera towarzyszyć będą jenerałowi w podróży do Nevers.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

1 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.60—7.35	6.50—7.30	6 50—7.20	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.70	5.10—5.85	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 10 —	5.70 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.60 5. -	4.80—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.5013.50	12 6013.—	12.—13·80	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	52 —62·—	50.—60.—	50.—.60 —	55.—43 —
Konic. biała	40.—48.—	40.—47 —	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Przyjechali do Lwowa

1 grudnia 1888.

Hotel Żorża: M. Wołodkowicz z Krakowa. L. Chaule z Brzeżan. K. Wiszniewski z Dobrzan. Dr. S. Stefanowicz z Bukowiny.

Hotel Europejski: M. Chojecki z Rosji. E. Malczewska z Tarnopola. Dr. T. Poźniak z Tarnopola. G. Berski z Przeworska. K. Jaworski z Ostrawczyka. A. Udrycki z Stanisławówki.

Hotel Langa: F. v. Eberhard z Brodów. A. Tiers, H. Pollak i H. Hullez z Wiednia. L. Silber z Rzeszowa. J. Rösler z Zeindler (Hamburg).

Hotel Angielski: A. Rudziński z Stryja. K. Potworowski z Uścia. J. Lipski z Zarudzia. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa. W. Jarecki z Nowosiółek. R. Scholz z Kamionki. M. Głowacki z Bortkowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 grudnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	303 80	Węg. kolej półn. wschodn.	174·50
Alpiny	42 75	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	300·50	Akcje tyton.	94·50
Anglobanki	112·75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	209.25	Elbethale	195·—
Ludwiki	209·25	Landerbanki	217·25
Nordbahny	244·	Renta zł. węg.	100 65
Lombardy	99 —	Bankvereiny	97 25
Losy tureckie	22 25	Renta węg. pap.	91·95
Staatsbahny	251·50	Ruble	1·23¼
Czerniowieckie	209·—		

Usposobienie chwiejne.

Lwów. Z Izdy handlowej 1 grudnia 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k	208 25	211 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a	208 —	211 25
Banku hip. galic. 200 zł w a.	278 50	282 50
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w, n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 25
Tow. kred galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	96 25	97 25
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 15	105 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. 1 em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Życzący nabyć parę lub kilka par indyków, czarnych białych lub popielatych za bardzo przystępną cenę raczy się zgłosić pod adresem: Włodzimirz Błocki leśniczy w Dubienku poczta Monasterzyska.

Urzędnik państwowy potrzebuje na kaucję obligacje nominalnej wartości 200 zł. a przynajmniej 100 zł. na spłaty miesięczne pod korzystnemi warunkami. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać pod Nr. 100 do Administracji „Przeglądu."

Fortepian w dobrym stanie — tanio do sprzedania Sykstuska 52 parter.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.